

ROK 1961

ZESZYT 3 (188)

PORADNIK JEZYKOWY

MARZEC
1961



PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA”

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach
nauczycielskich

TREŚĆ NUMERU

JAN TOKARSKI: Polska fleksja, jej opis w świetle możliwości mechanizacji w urządzeniu przekładowym	97
DANUTA BUTTLER: O dowcipie słowotwórczym	112
RECENZJA:	
ANDRZEJ MARIA LEWICKI: Uwagi o języku bestsellera 1960 roku	133
KRONIKA	136
W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów	137



WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
„Wiedza Powszechna“

REDAKCJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72, PALAC STASZICA.
REDAKCJA SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO.
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DOC. DR
PROF. DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI
HALINA KURKOWSKA, DR WANDA POMIANOWSKA, DOC. DR
ANDRZEJ SIECZKOWSKI, PROF. DR STANISŁAW SKORUPKA,
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR ZOFIA LOSSAN

Cena pojedynczego numeru 6 zł, prenumerata roczna 60 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

Dnia 29 marca b.r. po ciężkiej chorobie zmarła Dr Halina Koneczna, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Kierownik Zakładu Fonetyki i Pracowni Syntaktologicznej Katedry Języka Polskiego U.W., Pracowni Historii Języka Polskiego Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie, członek Redakcji „Poradnika Językowego”.

Pamięci Zmarłej poświęcimy artykuł w najbliższym numerze „Poradnika Językowego”.

FLEKSJA POLSKA, JEJ OPIS W ŚWIETLE MOŻLIWOŚCI MECHANIZACJI W URZĄDZENIU PRZEKŁADOWYM

I.

Założenia ogólne.

Paradoksem dla humanisty, obracającego się w tradycyjnym kręgu myślowym, dalekiego od operowania pojęciami matematycznymi czy technicznymi, wydaje się już samo mówienie o czymś takim, jak „przekład mechaniczny” czy „maszyna tłumacząca”. Jakże bowiem jakiś automat, nie wyposażony w możliwości myślenia, nie rozumiejący ani języka, z którego tłumaczy, ani języka, na który tłumaczy, porwać się ma na coś takiego, z czego nie zawsze zadowolająco wywiązują się rutynowani tłumacze? Ale gdyby tak rozumować, równie niepojętym paradoksem jest sama możliwość czerpania wiedzy o języku przez tegoż humanistę z stojących w jego bibliotece słowników czy podręczników gramatyki, które same w sobie nie są czymś innym, jak popstrzonymi farbą zwitkami martwego papieru, nieświadomymi zarówno treści tego, co ogarniają, jak i języka zawartych w nich zapisów. Jeżeli więc prymitywnej kombinatoryce paru dziesiątków elementów literowych udaje się zapełnić użytecznie księgozbiory świata, dlaczego bardziej subtelne sposoby wiązania tych elementów, jakimi dysponuje np. nowoczesna elektronika, miałyby tu zawodzić? Zastanawiać się więc można, i warto,

już nie nad samą możliwością przekładów mechanicznych, lecz nad sposobami ich możliwie doskonałej technicznej realizacji.

Nie jest rzeczą lingwisty opracowywanie w szczegółach automatyki przekładowej. Zrobią to inni. Ale jego rzeczą jest wyjście na pół drogi technikom, opracowanie programu wymagań dla tej automatyki.

Banałem byłoby przypominanie, że częściami składowymi języka są jego słownictwo i budowa gramatyczna, zatem że w urządzeniach mechanicznych przekładowych muszą być skonstruowane ich odpowiedniki. Chcę tylko zwrócić uwagę na dyskusyjne i w dużej mierze umowne ich rozgraniczenie.

Zwykle się mówi, że wszystko, co w języku ma charakter semantyczny, należy do słownika, a to, co ma charakter strukturalny, należy do gramatyki. Taki podział trudno przeprowadzić ściśle nawet teoretycznie, gdyż strona semantyczna i morfologiczna mocno się o siebie zająbiają, co najwyżej można mówić o różnicy stopnia ich przejawiania się. Zbyt często same elementy strukturalne, choćby były natury seryjnej, są uwarunkowane semantycznie, a z drugiej strony nawet elementy najbardziej zgramatyzowane są często powiązane z poszczególnymi jednostkami słownikowymi, że wspomnę tylko o tzw. wyjątkach. Pozostawiając więc roztrząsania teoretyczne na stronie, już sama leksykografia tradycyjna zmusza do stawiania problemu stosunków między gramatyką a słownikiem na gruncie bardziej praktycznym, jakie elementy np. gramatyki korzystniej jest ująć w kategoriach ogólnych, od których słownik można odciążyć, a jakie znów bardziej się nadają do potraktowania indywidualnego w związku z poszczególnymi leksemami, czyli w jakim stopniu tradycyjny słownik semantyczny powinien być uzupełniony słownikiem ściśle gramatycznym. W odniesieniu do urządzeń mechanicznych ów problem można ująć technologicznie: co jest korzystniej i bardziej ekonomicznie ująć jako maszynę ogólną, stojącą niejako obok słownika i najwyżej uruchomianą czy sterowaną przez odpowiednie jego zaczepy, a co pozostawić jako podzespoły techniczne poszczególnych segmentów związanych ściśle z pojedynczymi hasłami słownikowymi? Innymi słowy rzecz się sprowadza do możliwie racjonalnego i sprawnego w zastosowaniu rozłożenia stopnia skomplikowania urządzeń technicznych między partie mechanizmu poświęcone słownikowi i gramatyce. Z natury rzeczy wypadkowa konkretnych rozwiązań może w stosunku do schematów postulowanych przez teorię wypaść zygzakowato, ale to nie ma znaczenia, byleby automat działał sprawnie; a zresztą kto wie, czy nie tędy droga do przybliżenia teorii do opisu języków naprawdę istniejących.

Sprawa relacji między słownikiem a gramatyką dla opracowującego choćby samą nawet mechanizację morfologii ma jeszcze inny

aspekt, a mianowicie w jakim stopniu zakres słownika, którym operuje mechaniczne urządzenie przekładowe, wpływa na program mechanizacji tejże morfologii.

Chodzi o to, że używalność poszczególnych leksemów i ich form jest różna. Gdybyśmy cztero i półmilionową kartotekę dokumentacyjną Słownika Języka Polskiego rozłożyli na jakimś placu między jego 120 000 haseł leksemowych, okazałoby się, że niektóre z tych leksemów wznoszą się na kształt Tatr ponad poziom przeciętny, a inne są reprezentowane jedynie w niewielkiej warstwie pojedynczych kartek. Co więcej, owe „Tatry” słownikowe zamykają się gdzieś w granicach około 3000 haseł, a więc nie wykraczają poza $2\frac{1}{2}\%$ całości słownika, a mimo to są w stanie obsłużyć około 90% całej kartoteki słownikowej. Innymi słowy, niezależnie od kolosa przekładowego, obejmującego pełen słownik (przynajmniej zarejestrowany), są do pomyslenia praktyczne i niedrogi portable, wystarczające w zasadzie do przetłumaczenia średnio trudnego tekstu.

Oczywiście w takim portable'u zbędne byłoby opracowywanie form wyrazów nim nie objętych, co nie pozostałoby bez wpływu nawet na urządzenia uogólniające sprawy morfologii. Po prostu z niektórych szczegółów komplikujących te urządzenia można by zrezygnować. Co więcej, nie każdy leksem bywa używany w pełnym zasobie swych form potencjalnych. Znaczna np. część rzeczowników nie jest używana w wołaczu, są takie, dla których bardziej potrzebne byłoby opracowanie ich biernika, niż mianownika. Podobnie nie wszystkie przymiotniki i imiesłowy już choćby ze względu na swą treść mogą być zastosowane do osób, a więc odpadają w nich formy np. męskoosobowe, co pozwala znów na pewne uproszczenia konstrukcyjne. Innymi słowy programowanie konstrukcyjne morfologii nie może być dokonywane w próżni i musi być odpowiednio skorelowane z zasobem leksykalnym, do którego się ma odnosić.

Dopiero na tym tle można się zastanawiać z sensem nad szczegółami mechanizmu, który z jednej strony dawałby możliwie bezbłędne żądane formy fleksyjne, a z drugiej — znamiona tych form interpretowałby w świetle ich funkcji. Innymi słowy, mówiąc terminologią cybernetyczną, trzeba opracować zarówno schemat minimum wejść, którymi rozporządzałyby część słownikowa czy składniowa urządzenia przekładowego, a których wyjściem byłaby właściwa forma danego leksemu, jak też schemat wejść obejmujących samą formę fleksyjną, których wyjściem byłoby odniesienie danej formy zarówno do właściwego leksemu, jak też wyodrębnienie funkcji gramatycznych związanych z daną formą. To nie są proste odwrotności. Czasem impulsy wystarczające dla wywołania formy jednoznacznej w jej interpretowaniu są bardzo skompli-

kowe (np. formy koniugacyjne), a znów formy łatwe do wywołania dla zinterpretowania ich wymagają niejednokrotnie zawilej analizy syntaktycznej (np. niektóre formy deklinacyjne rzeczowników). Do wywołania dopełniaczowej końcówki *-i*, obok głoskowego składu formy hasłowej wystarcza impuls odpowiadający żeńskiemu rodzajowi gramatycznemu rzeczowników. Ale zinterpretowanie, z jaką konkretnie kategorią gramatyczną wiąże się forma *pieśni* nie jest możliwe bez analizy składniowej kontekstu. I odwrotnie, sama końcówka *-sz*, wystarcza dla zakwalifikowania kategorialnego formy *piszesz*, natomiast wyprowadzenie jej z formy hasłowej np. *pisać* wymaga sporego szeregu impulsów różnicujących. Innymi słowy dla należytego rozwiązania sprawy form fleksyjnych w urządzeniu przekładowym trzeba wiedzieć, jak w nim są rozwiązane sprawy składni. Pomijając już składniową interpretację form, dla najlepiej nawet zaprogramowanego słownika i impulsów uruchamiających mechanizm wywoływania form muszą być opracowane składniowe sposoby uruchamiania właśnie owych impulsów. Przecież przedmiotem tłumaczenia nie jest słownik, lecz tekst. Abstrahowanie od składni praktycznie uniemożliwia rozpatrzenie sposobów kwalifikowania kategorialnego przede wszystkim form deklinacyjnych, zbyt często mających znamiona zbieżne dla różnych kategorii gramatycznych. Wspomniana choćby końcówka *-i* w formie *pieśni* obejmuje 8 form przypadkowych na 14 możliwych.

Ale nie brak problemów i przy ograniczeniu się w naszych rozważaniach do morfologii „czystej”, do samego formotwórstwa pomijającego formy złożone, związanego pod względem wejść jedynie ze słownikiem i zapotrzebowaniem na typ formy. Chodzi tu o klasyfikację wyrazów ze względu na zasób form, o granice tego zasobu, o znamiona poszczególnych form, ich dystrybucję (repartycję) i motywację tej dystrybucji (repartycji). Rozwiązanie tych spraw umożliwi zestawienie listy niezbędnych wskaźników i opracowanie gry technicznej odpowiadających im impulsów.

Klasy fleksyjne wyrazów niezupełnie pokrywają się z tradycyjnym podziałem na części mowy. Jeśli pozostawimy nawet na stronie wyrazy nieodmienne, uderza nas niekonsekwencja w traktowaniu form imiennych i czasownikowych. Formy imienne są rozdzielone między różne części mowy na podstawie typów deklinacji (np. rzeczownik, przymiotnik, liczebnik) i te części mowy są klasami. Tymczasem czasownik tradycyjny jest superklasą obejmującą zarówno koniugację właściwą (odmianę przez osoby) jak i deklinację. A jeśli do tej superklasy, zgodnie z nowszymi tendencjami, włączymy formy gerundialne na *-anie*, *-enie*, *-cie*, to ów gigant czasownik wypełni bez mała całą fleksję. Z drugiej strony kłopoty operowania tak olbrzymią machiną, jaką jest

superklasa czasowników, są równoważone oszczędnościami słownika. Jeżeli bowiem tradycyjny czasownik obejmuje około $\frac{1}{4}$ całego zasobu haseł słownikowych, to rozbitcie go na przejrzyste fleksyjnie, ale odrębne hasła (np. forma osobowa osobno, poszczególne imiesłowy osobno itd.) równałoby się co najmniej podwojeniu słownika. Uchwycenie techniczne zatem relacji form w obrębie nawet tak wielkiej superklasy, niezależnie od stopnia ich powikłania, jest na tyle ekonomiczne, że zachęca do szukania innych superklas.

O ujęcie w taką superklasę aż się prosi zestaw takich klas wyrazowych, jak przymiotnik, przysłówki odprzymiotnikowy i odpowiadające im rzeczowniki na -ość. Przecież formy *twardy*, *twardo*, *twardość* mówią o tym samym. Główna różnica sprowadza się do tego, że forma typu *twardy* używana jest w związkach zgody, *twardo* w związkach przynależności, a *twardość* w związkach rządu, czyli nie jest dalej sięgająca niż w obrębie różnych typów form czasownikowych, a relacje między formami są przejrzyste. Problem znów, jak nazwać taką superklasę, w urządzeniach technicznych nie jest istotny.

Sprawa superklas krzyżuje się w pewien sposób z tradycyjnym podziałem fleksji na deklinację i koniugację. Ale już tradycyjnie szeroko pojęta koniugacja obejmuje i imiesłowy przymiotnikowe, a więc istotne momenty deklinacji.

II.

Deklinacja przymiotnikowa.

Deklinację przymiotnikową wysuwam na pierwsze miejsce w omawianiu ze względu na jej dużą przejrzystość i prostotę. Stanowi ona również nie przeładowane szczegółami tło do omówienia takich spraw, jak rodzaj gramatyczny i inne.

Przede wszystkim trzeba zacząć od ustalenia kategorii przypadku i liczby przypadków. Jeżeli chodzi o samą kategorię przypadku u przymiotników — w przeciwieństwie do rzeczowników — rzecz się przedstawia prosto. Przypadki przymiotników są narzędziami zgody, wskaźnikami ich zespolenia z określonymi przez nie rzeczownikami, wyrażającymi się przez paralelizm zmienności form, w którym zmiana przypadków przymiotnika jest jak gdyby naśladowaniem zmian przypadków rzeczownika. I tak.

- jeżeli *człowiek* to *dobry*
- „ *człowieka* to *dobrego*
- „ *człowiekowi* to *dobremu* itd.

W języku cybernetyki, każda z tu podanych form jest wspólnym wyjściem dla dwu lub trzech wejść zróżnicowanych. I tak:

Wejścia	Wyjścia
Rzeczownik w mianowniku	czarna
Rzeczownik w wołacz	
Rzeczownik w dopełniaczu	czarnej
Rzeczownik w celowniku	
Rzeczownik w miejscowniku	
Rzeczownik w bierniku	czarną
Rzeczownik w narzędniku	

W tej sytuacji nie pozostaje nic innego, jak wprowadzić w kategorii przypadku rozróżnienie między przypadkiem wejścia, a przypadkiem wyjścia. Przypadków wejścia mamy tu tyle, ile różnych impulsów rzeczownika wymagających użycia określonej formy przymiotnika, a więc siedem (oczywiście, jeśli założymy, że liczba przypadków w rzeczowniku jest trafnie ustalona). Natomiast przypadków wyjścia mamy tyle, ile wynosi zasób odrębnych form przymiotnika, a więc w naszym przykładzie trzy. Bywają także układy przymiotnikowe dysponujące czterema przypadkami wyjścia, z niektórymi ich nawet wariacjami. I tak:

Rzeczownik w mianowniku	czarny
Rzeczownik w wołacz	
Rzeczownik w celowniku	
Rzeczownik cechowany w bierniku	czarnego
Rzeczownik w dopełniaczu	
Rzeczownik cechowany w bierniku	czarnym
Rzeczownik w narzędniku	
Rzeczownik w miejscowniku	

Tu na uwagę zasługuje sprawa biernika rzeczowników jako przypadku wejścia. Właściwie taką kategorię mają jedynie rzeczowniki żeńskie. Inne rzeczowniki mają biernik równy albo mianownikowi, albo dopełniaczowi, co przymiotnik wiernie naśladuje. Przymiotniki zatem — poza formą żeńską — nie mają właściwie biernika jako przypadku wejścia. Z przykładu zatem powyższego można z zupełnym spokojem poredukować wejścia „rzeczownik cechowany w bierniku”, bo je w zupełności zastąpią wejścia mianownikowe i dopełniaczowe. Czyli przypadków wyjścia mamy tu cztery, a wejścia — sześć.

Inny przykład:

Rzeczownik w mianowniku	czarne
Rzeczownik w wołaczu	
Rzeczownik w bierniku	
Rzeczownik w dopełniaczu	czarnych
Rzeczownik w miejscowniku	czarnym
Rzeczownik w celowniku	
Rzeczownik w narzędniku	czarnymi

I tu, jeżeli zważymy, że rzeczowniki nie stanowiące męskich nazw osobowych mają biernik i wołacz w liczbie mnogiej równe mianownikowi, możemy te trzy wejścia połączyć w jedno, tak że przypadków wejścia będziemy tu mieli pięć, a wyjścia — cztery.

Rozumując w podobny sposób, nawet w pierwszym przykładzie (*czarna*) ze względu na to, że rzeczowniki żeńskie mają miejscownik równy celownikowi, otrzymamy przypadków wejścia nie siedem lecz sześć.

Jak widzimy, rzecz się komplikuje. Mamy właściwie do czynienia z całym zespołem układów: rzeczownik-przymiotnik, różniących się zarówno liczbą wejść jak i wyjść, jak też odmiennymi powiązaniem tych wejść i wyjść. Ujęcia tradycyjne faworyzują tu wejścia, biorąc pod uwagę maksymalne ich zróżnicowanie, i taki jest sens mówienia o siedmiu przypadkach.

Czymże jest w tej sytuacji liczba w deklinacji przymiotników? Nie jest ona zgodą form typu *boni servi, bonorum servorum* itd. Jest ona w języku polskim zdeterminowaniem wyboru układu wyjść przymiotnikowych przez przynależność formy rzeczownikowej do jednego z szeregów rzeczownikowych form przypadkowych. Liczba bowiem w rzeczowniku, o czym będzie mowa później, sprowadza się właściwie do występowania różnych szeregów form przypadkowych rzeczownika, w zależności od relacji ilościowych tego, co dany rzeczownik oznacza. Liczba więc rzeczownika stanowi wejście, którego wyjściem jest zdeterminowanie jednego z układów przypadków wyjścia w przymiotniku. Niepokojącym dla cybernetyka byłby tu różnicujący moment semantyczny, ale to sprawa rzeczownika. W przymiotniku mamy tu wiązanie właściwie form będących wyjściami przymiotnikowymi z formami rzeczownika jako wejściami.

Istnienie zatem liczby gramatycznej w przymiotnikach sprowadza się do istnienia odrębnego układu form przypadkowych, których użycie jest uwarunkowane zróżnicowaniem form rzeczowników określanych przez te przymiotniki.

Pozostaje jeszcze do omówienia sprawa rodzaju gramatycznego.

Prof. J. Kuryłowicz (*Études indo-européennes I*, Kraków 1935) odróżnia rodzaj deiktyczny, właściwy rzeczownikom i rodzaj anaforyczny, właściwy przymiotnikom. W niektórych językach oba te rodzaje są z sobą związane zgodą form przymiotnika i rzeczownika, naśladujących się wzajemnie, np. *bonus servus, bona domina, magnum oppidum*. W języku polskim można mówić nie tyle o zgodzie, ile o sprzężeniu funkcjonalnym rodzaju deiktycznego i anaforycznego, innym jednak niż powiązanie przypadków. Rzeczownik ma swój stały, niezmienny układ form przypadkowych. Natomiast przymiotnik ma takich układów więcej, a który z nich zostanie użyty, zależy to od rodzaju deiktycznego rzeczownika. Rodzaj zatem anaforyczny przymiotników sprowadza się do istnienia w nich zespołu układów, których używanie jest zależne od rodzaju deiktycznego rzeczowników.

Ile jest właściwie rodzajów gramatycznych w języku polskim? A ściślej, w jaki sposób to, co jest nazywane rodzajem, można wykorzystać w urzędzeniu tłumaczącym? Rodzaj deiktyczny przejawia się wówczas, gdy mu towarzyszy rodzaj anaforyczny. Jeśli więc przymiotnik w danym języku form rodzajowych nie ma, jeżeli nie występują również inne elementy uzależnione od rodzaju, jak np. rodzajnik czy odpowiednie formy koniugacyjne, to w danym języku nie ma kategorii rodzaju gramatycznego.

Rodzajów więc deiktycznych jest tyle, ile rodzajów anaforycznych. Innymi słowy w zespole rzeczownik-przymiotnik tyle jest rodzajów anaforycznych, ile jest oddzielnych szeregów przypadkowych form przymiotnika, których występowanie jest przyporządkowane w sposób stały poszczególnym rzeczownikom.

Uwarunkowanie szeregów rodzajowych trzeba odróżnić od uwarunkowania form równoległych, właściwych pojedynczemu przypadkowi. Np. w zakresie biernika rzeczowniki męskie przybierają końcówki dopełniacza albo mianownika dla liczby pojedynczej w zależności od tego, czy oznaczają one nazwy osób i zwierząt, czy też nie (rzeczowniki żywotne i nieżywotne), zaś dla liczby mnogiej w zależności od tego, czy oznaczają osoby, czy też nie (rzeczowniki osobowe i nieosobowe). Nie mówi się jednak o podrodzaju żywotnym lub nieżywotnym, czy też osobowym lub nieosobowym. Bo rzecz się zamyka w obrębie jednego przypadku, nie tworzy szeregów form przypadkowych. Równoległość zatem form, aby stwarzała podstawę do wyodrębniania rodzaju, musi wychodzić poza ramy jednego przypadku.

W jakim stopniu ten warunek jest spełniony w tradycyjnym schemacie pięciu rodzajów: trzech dla liczby pojedynczej (męski, żeński

i nijaki), oraz dwóch dla liczby mnogiej (męskoosobowy i rzeczowy lub żeńskorzeczowy, jak chcą niektórzy)?

Ograniczmy się dla jasności do form jednego tylko przymiotnika *dobry*. Oto tradycyjny zestaw form liczby pojedynczej:

Rodzaj męski	Rodzaj nijaki	Rodzaj żeński
MW. <i>dobry</i>	<i>dobre</i>	<i>dobra</i>
D. <i>dobrego</i>	<i>dobrego</i>	<i>dobrej</i>
C. <i>dobremu</i>	<i>dobremu</i>	<i>dobrej</i>
B. M. a. D.	M	<i>dobrą</i>
N. <i>dobrym</i>	<i>dobrym</i>	<i>dobrą</i>
Ms. <i>dobrym</i>	<i>dobrym</i>	<i>dobrej</i>

Istnieje łatwa do zauważenia odrębność zasadnicza końcówek rodzaju żeńskiego w zestawieniu z rodzajem męskim i nijakim. Ani jedna z form żeńskich nie powtarza się w rodzaju męskim czy nijakim. Natomiast opozycja rodzajów męskiego i nijakiego zamyka się w gruncie rzeczy w obrębie mianownika, czyli nie wykracza poza układ przypadkowych form równoległych, których wystarczy tylko określić uwarunkowanie, w gruncie rzeczy formalne (głównie końcówka -o, e, lub ę w mianowniku lp. rzeczowników tradycyjnie nazywanych nijakimi, w odróżnieniu od końcówki zerowej tradycyjnych rzeczowników męskich), nie o wiele więcej skomplikowane, niż np. opozycja końcówek -i wobec -y w tymże mianowniku: *tani* — *dobry*. Da się więc opisać język polski w ujęciu dwurodzajowym: rodzaj żeński z jednej strony, oraz rodzaj wspólny dla dawnego męskiego i nijakiego wziętego razem, który umownie nazwijmy *nieżeńskim*. Tak zreformowany układ wyglądałby następująco:

Rodzaj żeński	Rodzaj nieżeński
MW. <i>dobra</i>	MW. <i>dobry</i> a. <i>dobre</i>
DCMs. <i>dobrej</i>	D. <i>dobrego</i>
BN. <i>dobrą</i>	C. <i>dobremu</i>
	B. M.a.D.
	NMs. <i>dobrym</i>

Jest to układ znacznie prostszy, łatwiejszy dla rozwiązań zarówno opisowych jak i technicznych. Ewentualna trudność sprowadza się do tego, w jakim stopniu bez rozróżnienia rodzaju męskiego i nijakiego da się rozwiązać motywację form *dobry* i *dobre*. Że to jest możliwe i niezbyt skomplikowane, zobaczymy przy omawianiu deklinacji rzeczownikowej.

Inna rzecz, że ów układ dwurodzajowy jest ograniczony historycznie, nie sięga dalej wstecz niż reforma pisowni w r. 1936. Przed tą

reformą zróżnicowanie rodzajów męskiego i nijakiego tłumaczy nie tylko oboczność form przymiotnika typu *dobry chłopiec* i *dobre dziecko* w mianowniku, ale również przynajmniej graficzną oboczność w narzędniku: *dobrym chłopcem* i *dobrem dzieckiem*, a także w miejscowniku: *dobrym chłopcu* i *dobrem dziecku*. Istniały więc wszelkie podstawy formalne do wyodrębniania trzech rodzajów w okresie sprzed reformy pisowni. Dzisiejszy stan rzeczy w nauczaniu szkolnym jest więc tylko poślizgiem inercyjnym stanu dawnego i ma pełen sens w gramatyce historycznej. Przenoszenie jednak jego do urządzeń technicznych, operujących dzisiejszym stanem językowym jest co najmniej dyskusyjne.

A teraz na przykładzie tego samego przymiotnika przyjrzyjmy się liczbie mnogiej. Oto ujęcie tradycyjne:

Rodzaj męskoosobowy	Rodzaj rzeczowy
M. <i>dobrzy</i>	MW. <i>dobre</i>
DMs. <i>dobrych</i>	DMs. <i>dobrych</i>
C. <i>dobrym</i>	C. <i>dobrym</i>
N. <i>dobrymi</i>	N. <i>dobrymi</i>
B. = D.	B. = M.

Ponieważ forma biernika przymiotników jest sprzężona w sposób swoisty z formą rzeczownika (rzeczownik w mianowniku — przymiotnik w mianowniku, rzeczownik w dopełniaczu, przymiotnik w dopełniaczu) znów cała różnica rodzajowa przymiotników sprowadza się do różnic w mianowniku, a więc jest możliwa do rozwiązania w układzie końcówek równoległych, łatwiej lub trudniej motywowanych. Można więc przyjąć bezrodzajowość liczby mnogiej z obocznością końcówek równoległych w mianowniku, co jest dużym uproszczeniem formalnym, zwłaszcza gdy się okaże, że można rozwiązać sprawę motywacji występowania tej czy innej z tych końcówek w inny sposób, niż przez uruchomienie maszyny rodzajowej.

Inna rzecz, że i tu sytuacja przedstawiała się odmiennie przed reformą pisowni w 1936 r. Wtedy rodzaj męskoosobowy i rzeczowy w liczbie mnogiej motywował nie tylko oboczność *dobrzy chłopcy: dobre kije* w mianowniku, ale też: *dobrymi chłopcami: dobreimi kijami* w narzędniku. Były więc podstawy do mówienia o rodzajach-szeregach form, a nie tylko o końcówkach równoległych jednego przypadku. Ale to znów sprawa historii, nie zaś opisu współczesnego języka, zwłaszcza dla celów technicznych.

Można więc ująć schemat form przymiotnika w następujący sposób uproszczony:

<i>Liczba pojedyncza</i>		<i>Liczba mnoga</i>
Rodzaj żeński	Rodzaj nieżeński	
MW. <i>dobra</i>	MW. <i>dobry</i> a. <i>dobre</i>	MW. <i>dobrzy</i> , a. <i>dobre</i>
DCMs. <i>dobrej</i>	D. <i>dobrego</i>	DMS. <i>dobrych</i>
BN. <i>dobrą</i>	C. <i>dobremu</i>	C. <i>dobrym</i>
	NMs. <i>dobrym</i>	N. <i>dobrymi</i>

Niepokoić może brak biernika w układzie liczby mnogiej, oraz nieżeńskim liczby pojedynczej. Ale rzecz w tym, że przymiotnik w tych układach nie dysponuje szczególną formą biernikową, jak w układzie żeńskim, lecz wykorzystuje tu formę dopełniacza lub mianownika zależnie od tego, którą z tych form przybiera określany przezeń rzeczownik. Wystarczy więc impuls, warunkujący przybranie przez rzeczownik formy dopełniacza lub mianownika, niejako przedłużyć na przymiotnik i sprawa jest rozwiązana.

Pozostaje sprawa końcówek równoległych w mianowniku, ujmowanych tradycyjnie rodzajowo. Chodzi o to, czy można wyodrębnić jakieś elementy w samych formach rzeczowników, które można wykorzystać jako wejścia, czy też należy poszczególne rzeczowniki zaopatrzyć w szczególne indykatory (wskaźniki) determinujące wybór między końcówkami równoległymi. Ale na te refleksje będzie czas przy analizie deklinacji rzeczownikowej.

Omówione zostały same niejako podstawy konstrukcyjne deklinacji przymiotnikowej. Pozostaje opisać jej warianty i odchylenia.

Jedno ze zróżnicowań wiąże się z jakością fonetyczną spółgłoski kończącej temat przymiotnika. Zestawmy dla przykładu następujące paradygmaty:

<i>Liczba pojedyncza</i>		<i>Liczba mnoga</i>
Rodz. żeński	Rodzaj nieżeński	
MW. <i>dobra</i> , <i>głupia</i>	MW. <i>dobry(e)</i> , <i>głupi(e)</i>	MW. <i>dobrzy(re)</i> <i>głupi(e)</i>
DMS. <i>dobrej</i> , <i>głupiej</i>	D. <i>dobrego</i> , <i>głupiego</i>	DMS. <i>dobrych</i> , <i>głupich</i>
BN. <i>dobrą</i> , <i>głupią</i>	C. <i>dobremu</i> , <i>głupiemu</i>	C. <i>dobrym</i> , <i>głupim</i>
	NMs. <i>dobrym</i> , <i>głupim</i>	N. <i>dobrymi</i> , <i>głupimi</i>

W zakresie końcówek rzecz się sprowadza do wariantu końcówki mianownika w szeregu nieżeńskim *-i* obok *-y*, zróżnicowania końcówek nieżeńskiego narzędnika *-im* obok *-ym*, dopełniacza i miejscownika liczby mnogiej *-ich* obok *-ych*, celownika w tejże liczbie *-im* obok *-ym* itd. Urządzenie więc przekładowe musi mieć odpowiednio zróżnicowane dublety wyjść. Uruchomienie tych dubletów można związać z wyglądem formy hasłowej (jeżeli nią będzie w słowniku tradycyjny mianownik męski liczby pojedynczej). I tak, jeżeli w hasle mamy końcówkę *-y*, to

mamy automatycznie *-ym* oraz *-ych*. A znów przy końcówce hasłowej *-i* mamy *-im* i *-ich*. Przed tymi końcówkami oczywiście spółgłoska tematowa jest miękka. Miękkość jej mamy również przed pozostałymi końcówkami *-e*, *-ego*, *-emu*, *-a*, *-ej*, *-ą*. I tu jeżeli urządzenie tłumaczące opiera się na tekście pisany, wystarczy impuls zapisujący *i* przed tymi końcówkami: *-ie*, *-iego*, *-iemu*, *-ia*, *-iej*, *-ią*, dla którego uruchomienia wystarczyć może występowanie końcówki *-i* w formie hasłowej.

Obok tych dwóch wariantów uwarunkowanych fonetycznie istnieje trzeci, pośredni. Przykład: formy *drogi*, *drogie*, *drogiego*, *drogiemu*, *drogim*, *drogiej*, *drogich*, *drogim*, *drogimi* są takie same jak we wzorze *głupi*, ale *droga*, *drogą* tak jak we wzorze *dobry*. Ten wariant jest ograniczony do zakończeń *ki*, *gi* w formie hasłowej. Wystarczy więc dla rozwiązania technicznego związać z głoskami *k*, *g*, poprzedzającymi końcówkę *-i*, impuls hamujący przestawienie układu form na wzór typu *głupi*.

Wpływ jednak czynników fonetycznych bywa bardziej skomplikowany. Dotyczy to form zwanych tradycyjnie osobowymi mianownika liczby mnogiej, wspomnianego już poprzednio. A oto przykłady relacji tych form w stosunku do suponowanej formy hasłowej (mianownik męski lp. na pierwszym miejscu, a mianownik osobowy lm. na miejscu drugim):

ślepy-ślepi, *słaby-słabi*, *żywy-żywi*, *wiadomy-wiadomi*, *syty-syci*, *chudy-chudzi*, *tyśy-tyśi*, *ładny-ładni*, *cały-cali*, *stary-starzy*, *lepszy-lepsi*, *duży-duzi*, *szybki-szybcy*, *nagi-nadzy*, *głuchy-głusi*, *tlusty-tłuści*.

Już pierwszy rzut oka wykazuje brak w tej serii przykładów o formie hasłowej na *-i* (z wyjątkiem *-ki*, *-gi*). Mają one z reguły formę liczby mnogiej równą formie liczby pojedynczej. Z serii na *-y* podobnie się zachowują przymiotniki na *-cy*, *-dzy*, *-czy*, np. *gorący*, *stanowczy*.

Biorąc wszystko pod uwagę, można ustalić następującą tabelkę odpowiedniości form osobowych mianownika liczby mnogiej względem formy hasłowej na *-y* (oraz *-ki*, *-gi*), z tym, że pierwsze z nich są u góry, drugie u dołu.

-py	-by	-wy	-my	-ty	-dy	-sy	-zy	-ny	-ły	-ry	-cy	-dzy	-szy	-ży	-sty	-chy
-pi	-bi	-wi	-mi	-ci	-dzi	-si	-zi	-ni	-li	-rzy	-cy	-dzy	-si	-zi	-ści	-si

oraz

-ki	-gi
-cy	-dzy

Do uruchomienia tych form należałoby zmontować osobne podzespoły związane ze spółgłoską poprzedzającą zakończenie fleksyjne formy hasłowej. Inna rzecz, że znaczna część przymiotników nie może

być ze względu na swą treść odniesiona do osób, więc dla nich powiązanie z tymi podzespołami byłoby zbędne.

Dalszym czynnikiem komplikującym są rzadkie wprowadzie, ale istniejące modyfikacje w stosunku do formy hasłowej samogłoski w sylabie poprzedzającej końcówkę osobową mianownika liczby mnogiej, np. *wesoły-weseli*, *szalony-szaleni*, a nawet sięgające do spółgłoski poprzedzającej tę zmienioną samogłoskę, np. *spleciony-spleceni*. Te jednak zmiany tematu są na tyle rzadkie i uwarunkowania ich są tak skomplikowane, że nie opłaca się rozwiązywać ich technicznie na mechanizmach fleksyjnych. Tu można związać występowanie ich ze słownikiem w ten sposób, że bodziec wyzwalający normalnie zakończenie męskoosobowe zawiesza działanie tego mechanizmu i podstawia zamiast formy hasłowej jej odpowiednio spreparowany dublet. Ten zabieg techniczny można zresztą wszędzie stosować, gdy mamy do czynienia z wyjątkami, to znaczy z formami nieseryjnymi lub gdy nawiązywanie do form seryjnych jest zbyt skomplikowane.

Innym, niemniej rzadkim typem nieseryjności w odmianie przymiotnikowej jest występowanie męskich form mianownika o końcówce zerowej typu *zdrów*, *wesół*, *pełen*, i (jeżeli ją rozciągniemy na inne kategorie wyrazów), takich jak *nasz*, *niczyj* itp. Jeżeli niektóre z tych form zestawimy z resztą paradygmatu, okaże się, że różnią się one od tej reszty nie tylko nietypowym brakiem końcówki, ale i składem głoskowym, np. *zdrów* obok *zdrowego*, *wesół* obok *wesołego*, *pełen* obok *pełnego*. W tych wypadkach z nietypową formą hasłową wypadnie sprząc w słowniku temat reszty paradygmatu uruchomiany wszelkim impulsem nawiązującym do przypadków zależnych. W niektórych rzadkich wypadkach np. *mój*, *mojego*, *moim* wypadnie montować przy słowniku podzespolek przekształcający *j* tematowe + *i* końcówkowe na *i* obejmujące oba te elementy np. *mój*- + *im* — *moim*, chyba że w urządzeniu przekładowym będzie miał zastosowanie automat ogólny przekształcający ortograficznie wszelkie *j* + *i* na *i*.

Dane opisowe powyżej przytoczone pozwalają już na opracowanie urządzenia automatycznie podającego formy deklinacji przymiotnikowej. Można je technicznie rozwiązać jako analizator + deklinator + podzespoły pomocnicze.

Bodźcem dla uruchomienia analizatora jest zapotrzebowanie urządzenia tłumaczącego na formy przymiotnikowe. Działanie analizatora można ująć w następujący zestaw czynności:

- 1) Na sygnał + przestawia on słownikową formę hasłową na jej dublet dla przypadków zależnych uwarunkowany słownikiem; sygnał — pozostawia formę hasłową. Impuls + podaje słownik, a warunkiem jego zadziałania jest wejście deklinatora impulsów wszelkich przypad-

ków i ich układów, których wypadkowa jest inna, niż forma hasłowa.

2) Przy zadziałaniu czynnika wrażliwego na *-i* końcowe formy hasłowej:

a) przestawia końcówki *-ym* na *-im* (w narzędniku nieżeńskim liczby pojedynczej i celowniku liczby mnogiej oraz *-ych* na *-ich* (w dopełniaczu i miejscowniku liczby mnogiej);

b) ustawia przed końcówką w pozostałych formach, innych niż hasłowa, graficzny znak zmiękczenia w formie litery *i*. Wykrycie przez odpowiedni czujnik liter *k* lub *g* przed *-i* formy hasłowej kasuje ustawienie *i* przed *-a* lub *-ą* w formach żeńskich;

c) przestawia impuls formy męskoosobowej mianownika liczby mnogiej na formę hasłową.

Dla deklinatora wejściami różnicującymi są:

1) impulsy słownikowe hasła rzeczownikowego, obejmujące:

a) + lub — dla analizatora, omówiony poprzednio,

b) wskaźniki rodzajowe warunkujące ustawienie deklinatora przymiotnikowego na układ żeński lub nieżeński,

c) wskaźniki w zakresie końcówek równoległych w mianowniku nieżeńskim liczby pojedynczej oraz mianowniku liczby mnogiej.

2) przedłużenia impulsów warunkujących przypadki i liczby rzeczowników, to znaczy, że połączenie przymiotnika określającego z określonym rzeczownikiem automatycznie poddaje ten przymiotnik działaniu bodźców przypadkowych działających na dany rzeczownik i czyni te bodźce wyjściem dla deklinatora przymiotnikowego, warunkującym uruchomienie w tym ostatnim właściwego impulsu przypadkowego. Innymi słowy deklinatory rzeczownikowy i przymiotnikowy w zakresie wejść przypadkowych są sprzężone.

Uzupełnieniem owego deklinatora jest podzespół uruchomiany przez słownikowy indyktor osoby z jednoczesnym wyłączeniem końcówki *-e* mianownika liczby mnogiej. Podzespół ów reaguje na zakończenie formy hasłowej, głównie na spółgłoskę przedkońcówkową według zasad podanych na stronie 108 oczywiście wówczas, gdy czynny jest impuls mianownika liczby mnogiej.

Dla przestawienia końcówki formy hasłowej na końcówkę nijaką (*-e*) wystarczy sprzężenie jej z czynnikiem reagującym na końcowe *-o*, *-e*, *-ę*, *-um* formy hasłowej odpowiedniego rzeczownika.

Rzecz się zatem sprowadza do trzech zespołów wejść: a) sam skład głoskowo-znakowy hasła przymiotnikowego (z ewentualnością uruchomienia jego wariantów), b) niezbędne oznaczenia przyhasłowe, takie jak rodzaj, liczba i inne, pełniące rolę jak gdyby rejestrów organowych dla modyfikowania działania klawiatury fleksyjnej, i c) coś w rodzaju klawiszowych wejść przypadkowych, podających odpowiednie zakończenie

i scalających je z wyizolowaną częścią tematu. I na tym koniec tego, co można nazwać ściślejszą deklinacją przymiotnikową, odmianą przez przypadki i modyfikowaniem szeregów przypadkowych.

Ale deklinację przymiotnikową można ujmować w szerszych kategoriach. Podobnie jak koniugacją nazywamy nie tylko samą odmianę przez osoby, ale i całą obsługę formotwórczą superklasy czasownikowej, można też wprowadzić pojęcie deklinacji poszerzonej, obejmującej pełnię formotwórstwa seryjnego elementów pochodnych od jądra, które stanowi omówiony dopiero co przymiotnik właściwy. Do deklinacji zatem przymiotnikowej poszerzonej można wprowadzić tworzenie przysłówków odprzymiotnikowych, form stopniowania zarówno przymiotników jak i przysłówków, a ponadto rzeczowników odprzymiotnikowych na *-ość*.

Sens takiego sformułowania obsługi superklasy przymiotnikowej jest wieloraki. Przede wszystkim uproszczenie kontaktów międzyskładniowych dotyczących obsługiwanych języków. Istotną bowiem różnicą między formami *twardy*, *twardo* i *twardość* nie są czynniki semantyczne, lecz zastosowania składniowe. Przymiotnikowa forma tego kompleksu leksykalnego obsługuje związki zgody, przysłówkowa — związki przynależności a rzeczownikowa związki rządu. Można by obmyśleć zwrotnicę, uruchomianą bodźcami czysto syntaktycznymi, która by ten kompleks odpowiednio przestawiała. Skomplikowanie zatem deklinatora, zresztą niewielkie, okupione by tu było uproszczeniem daleko idącym mechanizmu składniowego.

Co więcej znacznemu uproszczeniu i skróceniu uległby sam słownik. Z całego tego kompleksu wystarczyłoby tu opracowanie techniczne po prostu 1/3 zasobu. Nacisk ekonomii leksykalnej jest tu tak silny, że np. dalsze tomy akademickiego słownika języka rosyjskiego, mimo programowej awersji do tzw. gniazdowania, przymiotniki i przysłówki łączą w jedno wspólne hasło, chyba że znaczeniowo się nie pokrywają.

Wyodrębnienie superklasy przymiotnikowej z materiału językowego nastęrcza pewne trudności terminologiczne i z tego względu może być dyskusyjne np. w gramatyce opisowej, może mieć dodatkowe komplikacje w gramatyce historycznej, ale przecież maszyna nie jest obciążona tradycją, terminy dla niej są zbędne a ekonomia znaczna.

Oczywiście poprzestaję tu na zasygnalizowaniu samej problematyki superklasy przymiotnikowej. Szczegóły jej programu technicznego zależą w wielkiej mierze od tego, jakie w urządzeniu przekładowym zastosuje się rozwiązania konstrukcyjne w słowniku i składni. Wszystko bowiem razem powinno stanowić możliwie zwartą całość konstrukcyjną.

Opis powyższy deklinacji przymiotnikowej nawet po wyłączeniu problemu superklasy rozwiązuje deklinację zaimków, liczebników i imiesłów przymiotnikowych, bo nawet ich niektóre odchylenia nie wy-

kraczącą poza omówione już możliwości odchyłeń wewnątrzprzymiotnikowych i dadzą się rozwiązać przy zastosowaniu niewielkich uzupełnień przyhasłowych. Szczegóły można by omówić dopiero na tle całości urządzenia przekładowego.

Jan Tokarski

(Dalszy ciąg nastąpi)

O DOWCIPIE SŁOWOTWÓRCZYM

Problematyka komizmu, dowcipu i humoru stanowiła tradycyjną dziedzinę badań psychologów i filozofów. Do teoretyków komizmu można m. in. zaliczyć Kanta, Schopenhauera, Spencera, Freuda i Bergsona; rozprawy psychologiczne na temat komizmu tworzą bogatą literaturę, obejmującą — według bibliografii zamieszczonej w pracy M. Chapiro „L'illusion comique”¹ — około 223 publikacji, przeważnie obszernych pozycji książkowych. Przedmiotem szczegółowej analizy stała się sprawa reakcji człowieka na bodźce komiczne, charakteru doznań psychicznych towarzyszących percepcji zjawiska komicznego i ogólnego podłoża ich powstawania. Znacznie jednak mniej uwagi poświęcono szczegółowej analizie konkretnych faktów i ich układów, które wywołują u obserwatorów wrażenie śmieszności. Rozpatrywanie poszczególnych zjawisk komicznych, przygodnie dobranych, służyło w pracach psychologicznych jedynie egzemplifikacji ogólnych twierdzeń. Można sądzić, że źródłem nietrwałości, dyskusyjności wielu teorii komizmu jest właśnie skłonność do formułowania definicji a priori, pomijanie badań obejmujących całokształt zjawisk komicznych i dokonywanie uogólnień na podstawie pewnej grupy faktów, którym z łatwością można było przeciwstawić inne. Dlatego w pracach o komizmie i humorze łatwiej znaleźć najbardziej ogólne definicje istoty komizmu niż szkicowy chociażby schemat klasyfikacyjny szczegółowych jego przejawów, który przecież przede wszystkim interesowałby reprezentantów innych dyscyplin: estetyków, historyków sztuki, literatury itp.

Tematyka związana ze zjawiskami komizmu językowego znalazła się niestety na uboczu głównego, psychologicznego nurtu badań. Nie podejmowali jej na ogół językoznawcy, wychodząc z założenia, że zjawiska humoru i dowcipu językowego stanowią tylko margines funkcjonowania języka, dziedzinę nieobliczalnej, pozasystemowej twórczości — i chyba po trosze lekceważąc tę „niepoważną” problematykę. Zajęli się nią natomiast niejako „z obowiązku” psychologowie, którzy musieli do-

¹ Paris 1940.

konać analizy struktur językowo-komicznych w związku z opracowywaniem klasyfikacji zjawisk dowcipu. Systemy klasyfikacyjne, oparte częściowo na przesłankach językowych znajdujemy np. w pracach Lippsa² i Freuda³; wielokrotnie też spotykamy twierdzenia akcentujące ważkość formy językowej jako podstawowego czynnika konstrukcyjnego dowcipu. Według Lippsa komizm subiektywny, czyli dowcip powstaje na gruncie stosunku między znakiem a oznaczanym; jego istotą jest kontrast między pozorną pełnowartościowością pewnego elementu językowego a jego istotną nicością. Kräpelin⁴ definiuje dowcip jako dowolne łączenie kontrastujących ze sobą przedstawięń za pośrednictwem asocjacji językowych. Oczywiście te trafne, ale ogólnikowe uwagi i obserwacje, dokonywane na nielicznych przykładach — nie mogły zastąpić szczegółowej analizy mechanizmu zjawisk językowo-komicznych; stąd często spotykane w pracach psychologów i estetyków apele o dokładniejsze zbadanie faktów tego typu.

Długo jeszcze jednak badania historycznoliterackie i językowe sprowadzały się do operowania ogólnikowym, sztywnym terminem „gra słów”, utożsamiającym zjawiska wyraźnie się różniące mechanizmem i sposobem komicznego oddziaływania (np. dowcip oparty na wieloznaczności wyrazów i zniekształcenia strukturalne typu *filantrup*). Podstawę badań nad techniką dowcipu językowego i ogólniej — nad podłożem strukturalno-semantycznym komizmu zawartego w formach językowych stworzyły dopiero prace bezpośrednio z tą dziedziną nie mające związku — rozprawy Baudouina de Courtenay „Charakterystyka psychologiczna języka polskiego”⁵ i „O ogólnych przyczynach zmian językowych”⁶, w których autor wiele miejsca poświęcił mechanizmowi „asymilacji semazjologicznej i semazjologiczno-morfologicznej”, kontaminacjom, etymologii ludowej i rzadkim strukturom słowotwórczym; gruntowne, operujące bogatym materiałem ilustracyjnym prace Karłowicza⁷ i Malinowskiego⁸ o etymologii ludowej; ciekawe uwagi Rudnickiego⁹ o zjawisku tzw. hipostazy gramatycznej, cykl artykułów o spieszzeniach Obrębskiej¹⁰, Wędkiewicza¹¹, Dłuskiej¹² i Zarebiny¹³. Trzeba

² Th. Lipps: *Komik und Humor*. Lipsk 1898.

³ S. Freud: *Der Witz und seine Beziehung zum Unbewussten*. Wiedeń 1905.

⁴ „Zur Psychologie der Komik”. II t. *Studiów Psychologicznych Wundta* (cyt. za Lippsem).

⁵ *Język polski i jego historia*. cz. 1. Encykl. PAU t. III, Kraków 1915, s. 155—226.

⁶ PF III (1891), s. 447—88.

⁷ *Słownik ludowy*. Dwutygodnik Naukowy I, Kraków 1878.

⁸ *Studia nad etymologią ludową*. PF I 1885.

⁹ *Józwa Beznogi a ostatnie odkrycia językoznawcze* PJ 1911, s. 84—90.

¹⁰ *Technika spieszceń we współczesnej polszczyźnie*. JP XIV 1929, s. 65—71.

¹¹ *Kilka uwag o technice spieszceń*, *ibid.*, s. 110—20.

¹² *Przyczynek do zbierania polskich form hipokorystycznych*. JP XV, s. 83—8.

¹³ *O niektórych sposobach spieszceń*. JP XXXIV 1954, s. 180—97.

także wspomnieć o kilku artykułach Żebrowskiego¹⁴ i Rossowskiego¹⁵ w przedwojennym „Poradniku Językowym”, poświęconych kontaminacjom, zniekształceniom językowym, etymologii ludowej i formacjom ekspresywnym. Wiele trafnych uwag na temat cech elementów językowo-komicznych wypowiedziano w artykułach poświęconych szczegółowym dociekaniom etymologicznym (jako przykład można podać krótką wzmiankę Klicha na temat etymologii dyrdymałek)¹⁶. Na końcu wreszcie trzeba wymienić kilka prac, już bezpośrednio związanych z problematyką komizmu językowego — jeden z rozdziałów obszernej monografii „Komizm” Bystronia¹⁷, artykuł Stanisława Skorupki „Elementy formalne humoru w języku”¹⁸ i rozprawkę Haliny Lewickiej „Komizm słowotwórczy u Rabelais’go”¹⁹. Moje rozważania dostarczą materiału ilustracyjnego do pewnych tez ogólnych, sformułowanych przez wymienionych przed chwilą autorów, chciałabym bowiem szczegółowo zanalizować pewien typ zjawisk językowo-komicznych — mianowicie środki słowotwórcze, wyzyskane jako elementy formalne dowcipu.

Należałoby od razu sprecyzować treść nazwy „dowcip słowotwórczy”, użytej w tytule artykułu, tradycyjnie bowiem pisano o komizmie językowym (Bystron) lub o humorze językowym (Skorupka).

Nazwy „komizm językowy” używam jako terminu nadrzędnego, obejmującego wszystkie typy zjawisk, wywołujących wrażenie śmieszności, a więc zarówno środków językowych użytych spontanicznie, bez zamiaru wywołania efektu komicznego, jak i elementów zastosowanych celowo dla uzewnętrznienia odczucia komizmu lub dla sprowokowania go u innych. Wydaje się uzasadnione wyróżnienie odrębnymi terminami każdego z tych typów oddziaływania komicznego środków językowych. Używam więc terminu „dowcip językowy” na oznaczenie twórczości indywidualnej, mającej na celu działanie komiczne na odbiorców, terminu „humor językowy” — jako określenia odnoszącego się do tych środków językowych, które zgodnie z tradycją społeczną służą sygnalizowaniu stanów uczuciowych i intelektualnych powstających pod wpływem bodźców komicznych i wreszcie terminu „komizm mimowolny” jako nazwy zjawisk językowych wywołujących wtórny, nie przewidziany efekt komiczny (błędy językowe, wypowiedzi osób mało wykształco-

¹⁴ O tzw. etymologii ludowej. PJ 1938/39, s. 125—27; Uwagi o zniekształceniach językowych. PJ 1938/39, s. 52—54, 84—86; O formach ekspresywnych. PJ 1938/9, z. 9.

¹⁵ Etymologie dziecinne i kontaminacje. PJ 1937/38, s. 8—9.

¹⁶ E. Klich: Dyrzymałki. Język Polski II, s. 146.

¹⁷ Jan Bystron: Komizm. Wyd. II. Ossolineum, Wrocław 1960.

¹⁸ St. Skorupka: Elementy formalne humoru w języku. PJ 1948/49, s. 21.

¹⁹ H. Lewicka: Komizm słowotwórczy u Rabelais’go i w przedrenesansowej literaturze mieszczańskiej. Kw. Neof. I 1954, z. 3—4, s. 21—47.

nych i
wątpli
dowcip
D
dwoisto
dycyjni
dzonek,
ustabiliz
element
-owicz,
do kopi
ciowany
ne, opar
kowych,
w sposó
typów z
się ważn
leksykog
formacji
np. hoj
nych uży
barwieni
tów języ
wym środ
cia tego
chologicz
na zdoln
bodźce k
dająca wy
macja r
proporc
z własnej
Uży
tobliwym
emocjonal
sprawnoś
polegając
między z
harmonii

nych i dzieci). Celowość użycia ostatniego terminu zdaje się nie ulegać wątpliwości, chciałabym wobec tego uzasadnić przydatność rozróżnienia dowcipu i humoru językowego.

Dla zjawisk językowo-komicznych charakterystyczna jest pewna dwoistość; wyodrębnia się spośród nich grupa środków używanych tradycyjnie przez pewną społeczność, wielokrotnie powtarzanych: powiedzonek, przezwisk, wyrazów o zabarwieniu żartobliwym; poza owymi ustabilizowanymi środkami leksykalnymi w skład tego zespołu wchodzi elementy słowotwórcze służące do tworzenia neologizmów (np. sufiksy *-owicz*, *-ak* itp.). Inwencja indywidualna sprowadza się w tej dziedzinie do kopiowania, „powielania” pewnych wzorów strukturalnych, wartościowanych jako żartobliwe. Druga grupa faktów — to twory indywidualne, oparte na zaskakującym, nietypowym zestawieniu elementów językowych, zrywające z pewnymi konwencjami lub nawiązujące do nich w sposób niecodzienny. Naturalnie użycie dla zróżnicowania tych dwóch typów zjawisk nazw „dowcip” i „humor” jest kwestią umowną; wydaje się ważne jedynie samo ich wyodrębnienie, nieobojętne dla praktyki leksykograficznej: w Słowniku Warszawskim np. zarejestrowano wiele formacji stanowiących przykłady doraźnego, indywidualnego dowcipu, np. *hofusypiaczka* lub *interesometr*, wiele jednorazowych, indywidualnych użyczeń żartobliwych wyrazów, nie mających bynajmniej stałego zabarwienia tego rodzaju (np. *relikwia* — stara baba). Nazwanie elementów językowych o społecznie ustabilizowanym zabarwieniu żartobliwym środkami humoru językowego nie jest sprzeczne z tradycją użycia tego terminu w dziedzinie psychologii. Słowo *humor* w pracach psychologicznych jest używane w dwu znaczeniach: węższym — «szczególna zdolność percepcji zjawisk komicznych», «subiektywna reakcja na bodźce komiczne» — i szerszym — «określona postawa psychiczna, będąca wynikiem pewnej filozofii życiowej, której elementami są: afirmacja rzeczywistości, umiejętność widzenia rzeczy w ich właściwych proporcjach, zdolność do pogodnego traktowania zjawisk, do śmiechu z własnej osoby (tzw. „wielki humor” według Haralda Höffdinga)»²⁰.

Używanie wyrazów i struktur o ustabilizowanym zabarwieniu żartobliwym stanowi okazję do zmanifestowania takiej właśnie postawy emocjonalnej. Z kolei dowcip definiują psychologowie jako niezwykłą sprawność funkcji intelektualnych, jako „świadomą zabawę myślową, polegającą na wyszukiwaniu dalekich, nieprawdopodobnych związków między zjawiskami”, „dzielenie rzeczy niepodzielnych i dostrzeganie dysharmonii w rzeczywistości”, jako próbę fikcyjnego przeorganizowania

²⁰ Humor als Lebensgefühl (Der grosse Humor) (tytuł przekładu niem.) Leipzig 1918, § 14.

rzeczywistości, uwolnienia się spod presji pewnych praw, którym podlegamy w świecie realnym²¹.

Za dowcip językowy uważam właśnie celowe unikanie tradycyjnych form, przełamywanie pewnych konwencji w drodze dowolnego dzielenia i grupowania istniejących elementów językowych i stosowania niezwykle sposobów tworzenia nowych. Spróbuję zilustrować przykładem odmienność form humoru i dowcipu językowego w dziedzinie tej samej kategorii słowotwórczej — deminutywów. Do zakresu humoru językowego będzie np. należało skupienie formacji deminutywnych, służące podkreśleniu pogodnego lub żartobliwego traktowania zjawisk (przytoczmy jako przykład okrzyk konduktora w tramwaju: panienczko, do śródeczka!). Natomiast deminutiva jako środek dowcipu językowego muszą się w pewien sposób przeciwstawiać normom słowotwórczym lub semantycznym; będą więc tworzone np. od nie przyswojonych wyrazów obcych — „cytatów” (np. *interwiewik* Szp. 7/60 s. 6) lub od nazw technicznych, które nie mogą podlegać wartościowaniu uczuciowemu (np. *benzynusia*, *oliwusia* Wrnd 26/35, s. 6).

Trzeba się naturalnie zastrzec, że trudno jest przeprowadzić ostrą granicę między dowcipem a humorem językowym. Dowcip językowy stanowi jedną z form przejawiania się humoru. Na wzór popularnego powiedzenia: „język jest zbiorem zagasłych metafor” można utworzyć inne: „humor językowy jest zbiorem zagasłych dowcipów”. Podobny jest ogólny mechanizm działania form dowcipu i humoru. Na tej samej zasadzie kontrastu między swojskimi i obcymi elementami słowotwórczymi polega np. komizm wyrazów potocznych, zanotowanych w Słowniku Języka Polskiego — *babus*, *biedulus* — i typowego dowcipu słowotwórczego — *olrajtnictwo* (jeden ze sposobów zrobienia kariery).

Definicje psychologiczne dowcipu akcentują jego wewnętrzną dysharmonię, określając go jako „sens w nonsense, nonsense w sensie”²² jako odchylenie od normy mające pozory nienaganności, jako zjawisko jednocześnie coś znaczące i pozbawione znaczenia. „W każdej sytuacji czy też w zestroju faktów o cechach komicznych daje się wskazać pewną dwuwarstwowość konstrukcji, współistniejąca na zasadzie zestawienia kontrastowego”²³.

Celem tego artykułu będzie uchwycenie istoty kontrastu w zjawiskach dowcipu słowotwórczego, zwrócenie uwagi na te cechy, które im nadają pozory faktów typowych, i na te właściwości, które demaskują złudność owej typowości.

²¹ Por. Stefan Schuman: O dowcipie i humorze (szkie psychologiczny). Warszawa 1936.

²² F. Th. Vischer: Über das Erhabene und Komische (cytuje za Lippsem).

²³ Jan Trzynadlowski: Komizm. Prace Polonistyczne s. X (1952), s. 373.

Z kolei należy sprecyzować zakres pojęcia „słowotwórczy” w nazwie „dowcip słowotwórczy”. Terminu „słowotwórstwo żartobliwe” używam w szerokim znaczeniu; zaliczam do jego zakresu nie tylko tworzenie neologizmów, ale i swoiste, żartobliwe wyzyskanie już istniejących struktur. Podobne założenie przyjęła Halina Lewicka w swym artykule o komizmie słowotwórczym Rabelais’go. Omawiając żartobliwe wyzyskanie tradycyjnych struktur, analizuję też pewne fakty z zakresu semantyki, np. tworzenie pozornych znaczeń strukturalnych. Niepodobna bowiem rozgraniczyć ściśle komizmu, którego podłożem są pewne cechy struktury wyrazu, od doznań komicznych, związanych z analizowaniem jego znaczenia. Istota kontrastu komicznego w wielu formacjach polega na swoistym przeciwstawieniu ich tradycyjnej budowy i doraźnego, nie oczekiwanego znaczenia (np. *ratownictwo* — robienie zakupów na raty, CW 3/33, s. 7) lub przeciwnie — uzasadnieniu niezwykłego, niezgodnego z zasadami słowotwórstwa podziału wyrazu sensownością semantyczną wyodrębnionych części (np. *biskup* — kup drugi raz, CW 31/31, s. 3). Dowcip formy wiąże się nie tylko z dziedziną sensu, ale odwołuje się bezpośrednio do świata rzeczy, Żartobliwa nazwa *sławojsko* będzie tylko dziwacznym wykolejeniem formalnym, jeśli nie zanalizujemy jej znaczenia: „wojsko Sławoja, czyli policja” i przy jej interpretacji nie odwołamy się do naszej wiedzy o stosunkach politycznych okresu międzywojennego, jeśli jej nie potraktujemy jako elementu satyry politycznej.

Zbyt rygorystyczne wyodrębnienie komizmu struktury i komizmu znaczeń jest przyczyną wielu niekonsekwencji w klasyfikacji zjawisk komicznych, opracowanej przez Lippsa („Komik und Humor”). Lipps, stosując schemat klasyfikacji logicznej: dowcip pojęć, dowcip stosunku pojęć, dowcip sądów itp., wyodrębnia jeszcze komizm wynikający z zewnętrznych form językowych (von äusseren Sprachformen). W komizmie pojęć, czyli po prostu w komizmie słownym, wydziela grupę zniekształceń mechanicznych. Tymczasem, jak łatwo zauważyć choćby na podstawie materiału przytoczonego w artykule Żebrowskiego o zniekształceniach językowych²⁴ — zjawiska te same w sobie bynajmniej nie są śmieszne (np. winokle zam. binokle), stają się nimi dopiero w wyniku wtórnej adideacji do wyrazów istniejących lub w związku ze skojarzeniami pozajęzykowymi, społecznymi, z przypomnieniem środowiska, które takich form używa. Dowcip „zewnętrzny” reprezentuje zdaniem Lippsa żartobliwa wymiana słów na podstawie ich podobieństwa brzmieniowego. Tymczasem wymiana tego rodzaju nigdy nie jest zabiegiem automatycznym, niezależnym od znaczeń wyrazów. Mechanizm

²⁴ „Uwagi o zniekształceniach językowych”, por. przypis 14.

działania takiego dowcipu polega na tym, że odbiorca zasugerowany podobieństwem struktur usiłuje się doszukać analogicznych podobieństw znaczeń — znajduje zaś ich przeciwieństwo. Nie zamierzam tu oczywiście krytycznie analizować Lippowskiego systemu klasyfikacyjnego, pomnę więc niekonsekwencje przeciwnego rodzaju — zaliczenie do form dowcipu opartego na związku pojęć klasycznych przykładów komizmu o podłożu strukturalnym. Chciałabym tylko uzasadnić konieczność łącznego rozpatrywania formy i zawartości znaczeniowej oraz operowania kryterium ich wzajemnego stosunku w klasyfikacji żartobliwych twórców słowotwórczych.

Do zakresu słowotwórstwa żartobliwego zaliczam więc następujące zjawiska:

- 1) tworzenie neologizmów;
- 2) przewartościowanie strukturalne i semantyczne istniejących formacji (wtórny podział słowotwórczy, zmiana znaczenia strukturalnego lub kategorii gramatycznej wyrazu bez przekształcenia jego formy);
- 3) grupowanie struktur (skupienie formacji pokrewnych strukturalnie, lecz rozbieżnych znaczeniowo, tworzenie fikcyjnych rodzin wyrazowych).

Przejdźmy do omówienia pierwszej grupy zjawisk. Można wyróżnić trzy sposoby tworzenia neologizmów żartobliwych:

- 1) derywację za pomocą tradycyjnych elementów słowotwórczych,
- 2) kontaminację,
- 3) upodobnienia leksykalne.

Neologizmy powstałe w wyniku derywacji stanowią najmniej liczną grupę, typowym bowiem sposobem powoływania do życia nowych formacji żartobliwych jest krzyżowanie wyrazów, mające postać kontaminacji (np. *szopenfeldmarszałek*) lub upodobnienia strukturalnego do wyrazów etymologicznie niepokrewnych (np. *grafomamka*, CW 47/30, s. 4). Mimo to jednak derywacja stanowi bardzo istotny element słowotwórstwa żartobliwego, ponieważ wyrazy w ten sposób powstałe zawierają duży ładunek komizmu. Najistotniejszą cechą dowcipu jest element zaskoczenia, chwilowego wprowadzenia w błąd, po którym następuje moment zastanowienia się, rozszyfrowania mechanizmu pomyłki, co zdaniem wielu teoretyków komizmu jest źródłem przyjemnych doznań w percepcji dowcipu (takie jest np. założenie jednej z popularniejszych teorii komizmu, znanej pod niemiecką nazwą „Verblüffung und Erleuchtung”; można jeszcze przypomnieć tezę Freuda, że przyjemność w dowcipie wynika z poznania jego techniki).

Im większe pozory naturalności, przeciętności ma pewne zjawisko, tym intensywniejszy jest efekt komiczny, towarzyszący ich zdema-

skowaniu. Temu warunkowi szczególnie czynią zadość nowotwory powstałe w wyniku derywacji, działające na zasadzie „podszywania się” pod wzór systemowy. Cechą derywatów żartobliwych jest więc rzeczystwa lub — najczęściej — pozorna tradycyjność i typowość. Stanowią one dobrą ilustrację ogólnej tezy o dwoistości zjawisk komicznych, jednocześnie zgodnych z pewną normą i przeciwstawiających się jej.

Ze względu na stopień owej rzeczywistej lub pozorowanej typowości dają się wyróżnić następujące grupy derywatów żartobliwych:

- 1) formacje typowe (takie jak wzór), np. *takość*, a nie *inność*,
- 2) formacje pozornie typowe (pozornie identyczne z wzorem), np. *chlujny* na wzór opozycji dobry — niedobry;
- 3) formacje analogiczne (podobne do wzoru), np. *zębomistrz* — «dentysta» według wyrazu *ogniomistrz*;
- 4) formacje nietypowe (nie mające wzoru), np. *nicsięniedziejstwo*.

Formacje typowe — to struktury, których mechanizm działania daje się sprowadzić do ogólnej kategorii komizmu nowości, w tym wypadku — nowości nie strukturalnej, lecz leksykalnej. Na tej zasadzie działa np. neologizm *czworzyć się*, utworzony analogicznie do *dwoić się*, *troić się*. Można wskazać na identyczne zjawisko z zakresu komizmu mimowolnego; często jako komiczne są traktowane neologizmy należące do słownictwa potocznego i nie mające bynajmniej funkcji ekspresywnej — tylko ze względu na swoją nowość (np. terminy reprezentujące typ formacji postwerbalnych — *posuw*, *przechył*, *wypał*, lub nazwy zawodów tworzone sufiksem *-acz* (*skubacz* — funkcja w tuczarniach drobiu, *naparzac* — robotnik zatrudniony przy naparzeniu betonu itp.). Oczywiście zdolność wywoływania wrażenia komizmu wzrasta w miarę zmniejszania się produktywności danego typu słowotwórczego. Formacje reprezentujące możliwy, ale wyjątkowo tylko zaświadczony typ struktury są szczególnie często wyzyskiwane w funkcjach żartobliwych. Jako przykład mogą służyć neologizmy odzaimkowe *takość*, a nie *inność* (Witk. Nien. I 191), wzorowane na nielicznych, już istniejących formacjach tego typu: jakości, ilości, wielości itp. lub odimiesłowowy rzeczownik *zdumiewającość* (Witk. Nien. II 35), mający pewne oparcie w analogicznych, choć bardzo rzadko się pojawiających tworach; Gaertner przytacza *rozweselającość* i *milczącość*, zaświadczoną u Orzeszkowej. Do neologizmów tego typu zaliczyłabym także rzeczownik *bezankiecie* (Sz. 34/56, s: 5), reprezentujący mało już produktywny typ formacji, zaświadczony raczej w utartych frazeologizmach (np. w przysłowiu „na bezrybiu i rak ryba”).

W grupie formacji systemowych trzeba jeszcze omówić wyrazy tworzone za pomocą formantów o wyspecjalizowanym zabarwieniu ekspresywno-żartobliwym. Tworząc np. formację *krytykiewicz* (Szp. 28/50, s. 3),

wyzyskano bardzo już tradycyjne, bo wywodzące się z XVIII-wiecznych nazwisk znaczących (Raptusiewicz) — zabarwienie ironiczno-żartobliwe sufiksu *-ewicz*. Satyryczno-żartobliwy charakter neologizmu Słonimskiego — *ojczyźniak* (Kr. 116) «pseudopatriota» — wynika z użycia przyrostka *-ak*, specjalizującego się współcześnie w tworzeniu nazw pogardliwych z odcieniem żartobliwym. Tu na marginesie nasuwa się uwaga, że Ułaszyn w swym artykule o słownictwie okupacyjnym²⁵ mylnie interpretuje źródła pogardliwie-żartobliwego zabarwienia nazwy *sezo-niak* — «okupant», tłumacząc je odczuciem rzekomo odmiejscowego charakteru sufiksu *-ak* (*Krakowiak*, *Poznaniak*). W rzeczywistości barwa tego przyrostka wynika z jego szczególnej produktywności w wiechowych odmianach języka²⁶, być może także — zgodnie z tłumaczeniem Truskowskiego²⁷ — z faktu jego częstego użycia do tworzenia formacji skrótowych, eliptycznych (*tępak* — człowiek tępy), z natury rzeczy silnie ekspresywnych.

Typowe struktury żartobliwe reprezentują: nazwa doraźnego wykonawcy czynności — *uszcześliwiacz* (Mucha 2/28 s. 7) i „udrastyczniony” odpowiednik *wiercipięty* — *wiercikuper* (CW 2/31, s. 2).

Trzeba jednak stwierdzić, że formacje „powielające” struktury tradycyjnie wartościowane jako żartobliwe są wyjątkowo w dziedzinie dowcipu słowotwórczego, dlatego zapewne, że ich działanie ma charakter mechaniczny, że nie towarzyszy im moment zaskoczenia, nieporozumienia, tak istotny dla wzmożenia intensywności przeżycia komicznego.

Byłby to więc szczegółowy fakt, potwierdzający ogólną tezę o odrębności środków formalnych dowcipu i humoru językowego.

W ogóle stopień wyzyskania struktur systemowych jako nosicieli dowcipu słowotwórczego jest minimalny; fakt ten przemawiałby przeciw twierdzeniu Lippsa, że wszystkie tradycyjne struktury i elementy słowotwórcze mogą się stać środkami formalnymi dowcipu.

Element zaskoczenia, niespodzianki jest natomiast charakterystyczny dla działania drugiej, o wiele liczniejszej grupy formacji, nazwanych przeze mnie „pozornie typowymi”. Są to formacje tworzone „proporcjonalnie”, wzorowane na stałych opozycjach pewnych typów strukturalnych.

Na wzór proporcji *dobry* — *niedobry* są np. tworzone wtórne formy: *dołączny* (Now. Fac. 59), *chlujny* (Witk. Nien. 132), *sforny* (Szp. 22/57 s. 3), *doszły* (Wrnd. 32/31 s. 2). Przypomnijmy także *mowę* Wit-

²⁵ Wojna i język. Rozpr. Kom. Jęz. ŁTN 1957, s. 7.

²⁶ Por. E. Jaczewski: O gwarze miejskiej Warszawy. PJ 1938/9, z. 9.

²⁷ „Pochodzenie, charakter i funkcja współczesnego przyrostka *-ak*. JP XXXIV 1954, s. 155—62.

kiewicz (Nien. 132) i tegoż autora formę *piąć*, opartą na stałej opozycji form bezprzedrostkowych i form prefiksalnych czasownika (*biec* — *dobiec*).

„Dopięła swego: pięła, pięła, aż dopięła, bestia!” (Nien. II—23). W twórczości „proporcjonalnej” wyzyskuje się też stałe odpowiedniości obcych elementów słowotwórczych. Tak powstają neologizmy: ekstremiści i *tremiści* (Wrnd 34/32, s. 3) opozycja i *propozycja*, czyli sanacja (Wrnd 5/32, s. 2) antybiotyki i *probiotyki* (Szp. 4/57, s. 6) antylopa i *lopa* (CW. 25/31, s. 2).

Do tworów proporcjonalnych zaliczam także neologizmy będące wykładnikami działania pewnych żywotnych tendencji ogólnych, np. dążności do rodzajowego różnicowania nazw zawodów, specjalności itp.

Pewna mama chwali się, że z jej Jasia „jest doskonały *gospoś*” (Wrnd. 35/32, s. 2).

We fraszce Prutkowskiego „jeden wytworny powstaniec z *powstańcówką* ruszył w słodki taniec” (Szp. 5/57, s. 4).

I jeszcze żartobliwy problem z zakresu tworzenia nazw żeńskich od tytułu męża:

„Czy żona męża stanu jest *żoną stanu* czy *mężową stanu*?” (CW 28/31, s. 4).

Dodajmy, że takie samo podłoże strukturalne ma komizm mimowolny neologizmów dziecięcych (*koleżan* — *kolega*, *macoch* — *zły ojciec* — przykłady cytowane przez Kaczmarka)²⁸ lub pseudomęskich form tworzonych przez osoby nie wykształcone: *biurokrat*, *inwalid* itp.

Mechanizm działania pewnej części tych formacji sprowadza się po prostu do komizmu nowości leksykalnej; dotyczy to np. formacji nie tylko możliwych pod względem słowotwórczym, ale nawet rzeczywiście kiedyś istniejących (np. zadiektywizowany imiesłów *doszły*, zanotowany w Słowniku Staropolskim w znaczeniu «doskonały», przymiotnik *złomny* (SW) itp.).

W większości wypadków jednak komizm struktur „proporcjonalnych” wynika ze stwierdzenia ich typowości jako form przejawiania się pewnej ogólnej tendencji lub jako członów stałej opozycji — a jednocześnie ich jednostkowej dziwaczności i niesystemowości (przypomnijmy jako przykład formację *powstańcówka*).

Do dziedziny twórczości opartej na stałych relacjach można by jeszcze zaliczyć tworzenie deminutywów żartobliwych. I w tej grupie wyrazów efekt komiczny wynika z kontrastu między ich ogólną typo-

²⁸ L. Kaczmarek: Kształtowanie się mowy dziecka. Poznań 1953. Prace Kom. Filol. Pozn. TPN t. 25, z. 2.

wością a jednostkową nieprawidłowością; charakter wykolejeń nadają im jednak nie cechy strukturalne, jak w grupie poprzedniej, lecz brak motywacji semantycznej. Deminutywa żartobliwe są bowiem tworzone od nazw, które ze względów semantycznych lub stylistycznych nie mogą podlegać zdrabnianiu lub spieszczaniu. Tradycyjna forma deminutywu zostaje tu więc niejako narzucona jaskrawo z nią sprzecznej treści pojęciowej. Przytoczmy przykłady:

Efekt komiczny wywołuje tworzenie deminutywów od wyrazów o treści poważnej lub wzbudzającej obawę, np. *stypka* (Szp. 37/36, s. 2), *mumijka* (Wrnd. 50/32 s. 6), *widemko* (Witk. Poż. 47), *okropnostka* (Witk. Nien. 116), *pokutka* (Witk. Poż. 285); od słów o tonie uczuciowym intensywnie ujemnym, a więc kontrastowym w stosunku do zabarwienia całej struktury — wulgaryzmów, wyrazów obelżywych: *cholercia* (Wrnd. 21/35, s. 4), *bebeszek* (Witk. Nien. 108), *bydlaczek* (u Witk. przymiotnik *bydlaczkowy*, Nien. 222). Przytoczmy jeszcze wiechową *morduchnę*. Można dodać nawiasem, że ekspresywność tkwiąca w takich strukturach jest wyzyskiwana również i w zakresie spieszczeń. Przypomnijmy np. wyrazy *bestyjka*, *szelmutka* i cytowaną przez Zarebinę²⁹ pieszczotliwą nazwę dziecka — *Hycluś*.

Bardzo często elementami dowcipu są formy zdrabniające od wyrazów, których treść realna wiąże się z pojęciem wielkości, np. *epoczka* (Szp. 18/37, s. 6), *głębka* (deminutivum od *głębia*, Witk. Poż. 57) itp. Zabawnie działają zdrobnienia nazw czynności, nie wartościowanych przecież w kategoriach wielkości i małości: *żyćko* (Witk. Nien. 128), *uwiedzeńko* (Witk. Nien. 115), *zadowoleńko* (Witk. Poz. 228), *trzęsionko ziemi* (Wrnd. 8/30, s. 7).

Względy semantyczno-stylistyczne stoją na przeszkodzie tworzeniu deminutywów od terminów urzędowo-oficjalnych i od nazw technicznych; dlatego też doraźne neologizmy tego rodzaju mają intensywne zabarwienie żartobliwe: *posiadłostka* (Szp. 25/57, s. 6), *zamaszek stanu* (Witk. Nien. 72), *iperycik* (Wrnd. 35/35 s. 2) czy cytowane już *benzynusia* i *oliwusia* (Wrnd. 26/35, s. 6).

Można więc wyróżnić dwa typy formacji pozornie systemowych. W obu elementem utożsamiającym jest ogólna typowość struktury; elementem niszczącym wrażenie ich „wzorowości” są w pierwszej grupie szczegółowe cechy strukturalne, w drugiej — sprzeczność struktury i cech znaczeniowych.

Jeszcze słowo o stylistycznym wyzyskaniu formacji obu typów. Dowcip oparty na skłóceniach cech strukturalnych, obnażający dysproporcje istniejące w samym języku — jest swoistą „zabawą dla zaba-

²⁹ Por. przypis 13.

wy”; dowcip wynikający z użycia formy słowotwórczej kontrastującej z wyrażaną treścią, z wzajemnego zaprzeczania się treści i formy, a więc zbieżny w ogólnym mechanizmie działania z ironią, może się stać czynnikiem degradacji, ośmieszenia treści. Nieprzypadkowo zatem deminutywa bywają stosowane w funkcji wykładników ironii (podajmy przykład nazw *aniołeczek*, *kochaneczek* użytych w stosunku do niegrzecznego dziecka) lub sarkazmu, charakteryzującego wierszyk o wszechwładnych dyrektorach:

„W mieście ryb zabrakło,
Bo zamiast po ryby,
Pewien *samochodzik*
Pojechał po grzyby.
A *autkiem* znowu
Poważnej centrali
Pewien *dyrektorek*
Na spacerek wali”. (Mucha 30/50 s. 7).

Przejdźmy teraz do formacji analogicznych. Na wstępie muszę wyjaśnić istotę różnicy, dzielącej moim zdaniem formacje pozornie systemowe i analogiczne. Wyrazy pierwszej grupy były celowo „ucharacteryzowane” na reprezentantów pewnego typu słowotwórczego; stwierdzenie, że są one w istocie wykolejeniami, było końcowym momentem percepcji dowcipu, rozszyfrowaniem jego techniki; formacje analogiczne są również oparte na pewnym wzorze, ale stanowią jego celową i z góry zamierzoną deformację. Dotyczy to zarówno nowotworów wzorowanych na pewnym typie słowotwórczym, jak i formacji odwołujących się do jednostkowych wzorów. Uważałabym je wszystkie za językowe elementy parodii i proponowałabym dla nich nazwę „formacje parodystyczne”. Na ogół owo sparodiowanie formacji wzorowej zostaje dokonane w dziedzinie semantycznej. Oto przykłady takich formacji opartych na jednostkowym wzorze:

planoroby (Szp. 30/56, s. 2) na wzór „brakoroby”
padłodajnia (CW. 7/32, s. 6) na wzór „jadłodajnia”
chałwochwalca (CW. 21/33, s. 7) na wzór „bałwochwalca”
lodożerca (Szp. 20/36, s. 6)
chlebożerca (zanotowane w Sł. Jęz. Pol.) na wzór „ludożerca”
lodojad (Szp. 20/36, s. 6) na wzór *ludojad*
bawimamek (CW 7/31, s. 3) na wzór *bawidamek*
rozciuszenie (Szp. 1/58, s. 4) chyba na wzór *rozbieranie*.

„Wróble na dachu” (38/35, s. 7) reklamowały imprezę pod nazwą „Polski wrzesień na Podskarpeciu” na wzór popularnych w dwudziestoleciu haseł turystycznych, zachęcających do odwiedzenia Podkarpacia. Na tym

samym wzorze oparty jest także nowotwór *podparnasie* (ludzie z Parnasu i podparnasia — CW 27/30, s. 6).

Neologizmy parodystyczne są często tworzone od antonimów wyrazów stanowiących podstawę formacji „wzorowych”; np.

powolnościowiec (Mucha 3/50, s. 4) — *szybkościowiec*
tyłówka (Szp. 45/58, s. 9) — *czołówka* [Piłkarze] od paru lat
są w tyłówce całego świata).

Z kolei kilka przykładów parodii semantycznych pewnych typów strukturalnych.

Ostrze twórczości parodystycznej często kieruje się przeciw strukturom wyspecjalizowanym w zakresie tworzenia terminów technicznych, elementów słownictwa naukowego itp.

Witkiewicz np. tworzy przymiotniki odrzeczownikowe za pomocą deminutywnego formatu *-awy*, nawiązując świadomie i w sposób parodystyczny do elementów terminologii chemicznej.

„Stan Atanazego — pisze — był z lekka *bzikawy*, jeśli nie całkiem *bzikowy*”. (Poż. 298). W innym miejscu czytamy o *idiotawym* chłopczyku (Nien. 165).

Nazwy *wrakowce* i *lugo-katastrofce* (Szp. 4/57, s. 6) parodiują częsty typ nazw statków (por. *frachtowiec*, *drobnicowiec*, *rudowęglowiec* i *lugrotrawler*).

Romansograf — automat piszący powieści (Mucha 42/28, s. 8) — jest żartobliwym odwzorowaniem nazw przyrządów naukowych: sejsmografu, fonografu itp.; *bimbrafon* (Szp. 46/57) — nazw instrumentów muzycznych (saksofon, wibrafon), a wyraz *Plajtox*, użyty w żartobliwym ogłoszeniu: „Plajtox — radykalny środek na biegunkę protestową. Przed użyciem wstrząsnąć (sumieniem wierzycieli)” (Wrnd 31/32) — to żartobliwa kopia nazw środków farmaceutycznych.

Pastwą parodii padają często skróty, zwłaszcza te ich rodzaje, które zgodnie z poczuciem językowym ogółu są uważane za wynaturzenia lub kopie obcego wzoru. Oto kilka żartobliwych skrótów — fikcyjnych nazw przedsiębiorstw: *Pieprzopol*, *Pastolud*, *Klipsmas* (Szp. 23/56, s. 5). Obecność strukturalna tzw. złożeniowców (typ *agroprodukcja*)³⁰, ich szerzenie się przede wszystkim w słownictwie oficjalnym skłania do tworzenia przekornych parodii w rodzaju *szmirrealizmu* (Szp. 1/57, s. 5), *schempucrealizmu*, *partkacyka* (Szp. 20/56, s. 2) itp.

Poza parodiami semantycznymi, których istotą jest degradacja tradycyjnych, „poważnych” form słowotwórczych przez zwiążanie z nimi błahej lub ujemnej treści znaczeniowej, spotykamy się i z parodiami

³⁰ Por. Halina Kurkowska: O nowym słownictwie polskim. Wiedza Powszechna, Warszawa 1956.

strukturalnymi. Ich obiektem są najczęściej wyrazy obce, których struktura, odmienna od rodzimych typów słowotwórczych, drażni i kusi do zartobliwego „podrabiania”. Środkiem zaś parodii tego typu jest wyolbrzymienie pewnych cech strukturalnych obcych formacji, np. tworzenie monstualnych złożeń. Z wyrazów swojskich celem takiej parodii stają się struktury mechanicznie kopiujące wzór obcy, rzadkie typy złożeń itp.

Przytoczmy nieco przykładów.

Parodią strukturalną niemieckich złożeń są pseudoautentyczne tytuły z przedwojennych „Szpilek” (39/36, s. 6) — *oberhiperführer*, *oberhiperklikaführer*. Widoczne jest naturalnie, że parodia dotyczy tu nie tylko typu strukturalnego tych nazw, ale i ich treści realnej. Natomiast charakter parodii wyłącznie strukturalnej ma następujące żartobliwe „podrobienie” rosyjskiego skrótu:

Sportchozgizgozsowtrusszmyzfizkulttaz (Wrnd 23/31, s. 2). Parodii formalnej doczekała się replika frazeologiczna typu „chłopi mało — i średniorolni”. W „Szpilekach” (14/50, s. 3) czytamy bowiem o „zagadnieniach polityki ze — i wewnątrznej”.

Skłonność do tworzenia więcej niż dwuczłonowych złożeń przymiotnikowych, dająca się zauważyć w terminologii specjalnej, została wydrwiona w kąciku sportowym „Szpilek” (50/56, s. 10), w którym pisano o *wyszkoleniu ideologiczno-taktyczno-choreograficzno-estetyczno-defensywno-fizjo- i psychologicznym* naszych bokserów.

Dla wyrazów, których powstanie spowodowała dążność do sparodiowania zewnętrznej postaci, „wyglądu” pewnych formacji można by zaproponować nazwę „formacje karykaturalne”. Stanowią one grupę przejściową między neologizmami opartymi na pewnym wzorze (systemowymi, pozornie systemowymi, analogicznymi) i formacjami wyjątkowymi, nie mającymi odpowiedników strukturalnych — słowem tworami pozasystemowymi. Poświęćmy nieco uwagi temu typowi nowotworów.

Neologizmy pozasystemowe, będące wynikiem dowolnej, nie skrepowanej działaniem wzoru kompozycji elementów słowotwórczych — nie dadzą się analizować w określonych grupach, są nieobliczalne, zdumiewają i zarazem rozśmieszają dziwacznością swej struktury. Nikły ślad podobieństwa do formacji „normalnych” wynika zwykle z użycia produktywnego sufiksu. Temat natomiast charakteryzuje się zupełną nietradycyjnością: jego podstawę stanowią wyrazy nie tworzące derywatów w ogóle (np. spójniki, wykrzykniki — przytoczmy formacje *gdybać* (Szp. 33/58, s. 9) i *hurraizm* (CW 24/31, s. 6) — lub niezdolne do tworzenia derywatów pewnego rodzaju, np. formacji czasownikowych (przykładem może być *wypimać* od skrótu PIM — „PIM wypimał jednak deszcz” (Wrnd 5/30) lub *watosternić*, *sofoklować*, *szekspirować* (Szopka 1922, s. 34). Zwłaszcza ostatnio wymieniony rodzaj derywatów — twory

od nazwisk — należy do tradycyjnych struktur dowcipu słowotwórczego. Analogiczne przykłady — *schillern, goethern* — cytuje Elster w „Prinzipien der Literaturwissenschaft”³¹. Szczególnie często podstawą formacji niesystemowych są grupy syntaktyczne, zwykle wielocłonowe. W słowotwórstwie nieekspresywnym połączenia wyrazowe zupełnie wyjątkowo bywają podstawą derywatów. W pracy Baudouina de Courtenay³² poświęconej formacjom tego rodzaju zaledwie kilka przykładów — wyrazy *niezapominajka, widzimię, powszedni* — przypomina swą strukturą żartobliwe neologizmy pozasystemowe; a oto ich przykłady: *czujduchowanie* (CW 2/31, s. 2), *nabacznościowość* (CW 24/31, s. 6) *padamdonóstwo* (CW 24/31, s. 6). Szczególna obfitość takich tworów jest cechą charakterystyczną słownictwa Witkiewicza: wymieńmy tylko *zobaczmycobędzizm* (Poż. 414), *wprzódnieowiedziałki, cobędzietobędki* (Nien. II 31) i sławnego *bylecoistę* (Nien. 143). Trzeba wspomnieć i o intensywnym działaniu komicznym rzadkich lub nie znanych słowotwórstwu nieekspresywnemu typów złożeń. Przytoczę jeden przykład: tekst depešy marnotrawnego syna: *Tureckonagość. Hoteloproc. Powrotoniemożebność. Forsoślijcie* (Wrnd 6/31, s. 7). Warto też przypomnieć neologizmy Witkiewicza, cytowane przez Irminę Judycką³³: *sumienioból, piciowyrzut, podłoczuj, nibyoból, wnętrzostek, złociągót, wątpiomrok, niedobrownętrz* — odpowiedniki „kociokwiku”.

Formacje, których podstawę stanowi grupa wyrazów, mogą być tworzone również na podstawie elementów słownictwa obcego. Wśród sposobów szybkiego zrobienia kariery Cyrulik Warszawski (24/31, s. 6) wymienia: *olrajtnictwo, cumbefelizm, tocznotakizm*. Komizm tych neologizmów, wynikający z dziwaczności ich struktury, zostaje jeszcze spotęgowany kontrastem obcego tematu i swojskiego, a przynajmniej tradycyjnego w języku polskim przyrostka. Trzeba teraz wspomnieć o wyrazach, w których taki kontrast bywa głównym źródłem komizmu — o hybrydach. Wszelkie zleпки dwujęzykowe są tradycyjnym elementem dowcipu języka potocznego, a zwłaszcza jego odmian środowiskowych: gwary uczniowskiej, studenckiej itp.; z neologizmów uczniowskich warto np. przytoczyć rzeczownik *geldziwo* i przysłówek *byczyssimo*³⁴. Bywają one także źródłem komizmu mimowolnego (podam jako przykład wyrazy *ciepłofikacja* ŻW 15/61, s. 6 *makronawóz* (z materiałów do Sł. Jęz. Pol.).

Hybrydy żartobliwe powstają w dwojaki sposób: czasem przez de-

³¹ Ernst Elster: *Prinzipien der Literaturwissenschaft* (II Band — Stilistik). Halle 1911.

³² „Formy wyrazowe, a nawet całe zdania, które w języku polskim stały się tematami”. *Szkice językoznawcze*. Warszawa 1904, s. 249.

³³ Irmina Judycka: *Neologizmy Stanisława Ignacego Witkiewicza*. PJ. 1950, z. 6.

³⁴ H. Ułaszyn: *Przyczynki leksykalne*. *Prace Komisji Filologicznej Pozn.* TPN t. III (1938), s. 387.

rywację od tematów obcych za pomocą swojskich elementów słowotwórczych (przytoczę np. czasownik *happyendzić się* (film się happyendzi. Wrnd 22/35, s. 2), *zinkognić się* (Wrnd. 22/30, s. 2) „oddalić się niezauważenie” — albo przeciwnie — za pomocą obcych formantów od podstaw swojskich: *deodzieżyzować się* «rozbiierać się» (Szp. 1/58, s. 4), *udyzm* (Szp. 51—52/58, s. 8: „Dziś na nudyzm i na udyzm etap skończył się i kurs”). Druga grupa hybryd — to modyfikacje autentycznych wyrazów obcych; za przykład mogą nam służyć wyrazy: *kulturtragarz* (Mucha 11/37, s. 6), *jazzbandzior* (Szp. 16/56, s. 5) «członek orkiestry jazzowej» (proporcjonalnie do *jazzband*), *fizjomorda* (Mucha 16/37, s. 6), *awiofurka* (Wrnd. 8/30, s. 3), *psiakrebleu!* (CW 5/31, s. 3).

Hybrydy pierwszego rodzaju reprezentują typ komizmu strukturalnego, który wynika z mechanicznego połączenia elementów słowotwórczych, przynależnych do różnych systemów językowych. W hybrydach drugiego typu komizmowi strukturalnemu towarzyszy komiczny kontrast znaczeniowy lub kontrast barwy elementów składowych (naukowe *fizjo* — i wulgarne *morda* w wyrazie *fizjomorda*).

Pewien typ hybryd można by zaliczyć do formacji analogicznych, nazwanych przeze mnie parodystycznymi. Są one wzorowane na typach strukturalnych zapożyczeń, szczególnie licznie reprezentowanych w języku polskim. Przykładem może być złośliwe naśladowanie nazw przedwojennych korporacji studenckich: *Awanturia*, *Knajponia*, *Kartania*, *Pokieria*, *Fokstrotia*, *Szlifybrucja*, *Flirtovia*, *Dziwkonia* (CW 20/30, s. 9).

A oto seria wyrazów wzorowanych na terminach radiotechnicznych typu *radiosłuchacz*. „*Telemarzenia na teletemat*, jak w przyszłości będzie wyglądać polskie *teleradio*. Dzieńdobry *telepaństwu!* Za chwilę zaczynamy *teleaudycję!*” (Wrnd. 8/35 s. 7).

Do wyrazów tego typu trzeba także zaliczyć *draniokrację* (Wrnd. 31/31 s. 2), pseudotermin medyczny — *mania gadativa* (Mucha 21/28, s. 3) i bardzo dużą grupę nazwz elementem — *logia*: *świniologia* (Wrnd. 4/32, s. 2) *gotologia* (Szp. 1/58, s. 4), *manicurologia* (Szp. 1/36, s. 2), *pospółstwologia* (Mucha 2/37, s. 4), *garnkologia*, *łataniodziurologia*, *praniologia* (Wrnd 18/30, s. 6) itp. Na przykładzie tej właśnie grupy można pokazać bardzo ciekawe zjawisko, polegające na tym, że z obcej struktury, stosunkowo często kopiowanej przez żartobliwe hybrydy, zostaje wyabstrahowany pewien element, który zaczyna funkcjonować jako żywotny formant o charakterze żartobliwym, tworzący już mechanicznie, na zasadzie powielania, dalsze formacje tego typu. Tak chyba można wyjaśnić szczególną obfitość nazw z elementem — *logia* w słownictwie żartobliwym. Nie jest to zresztą przykład odosobniony. Przyrostek *-on*, wyabstrahowany, być może, z pewnych nazw pochodzenia greckiego lub francuskiego, coraz częściej tworzy formacje o charakterze żartobliwie-pogard-

liwym, np. *krytykon*, *babon*, *babiszon* (Witk. Nien. 37, 39), *kobieton* (Wrnd. 20/31, s. 7), *ramoliszon* (może na wzór *małpiszona*; CW 17/31, s. 6), *pyton* — „dziecko ciągle zadające pytania” (z Wańkowicza). Przyrostkiem użytym we wtórnej funkcji żartobliwej bywa także — *ans* (*niewiastans* (Wrnd. 20/31, s. 7), potoczne *serdelians* itp.).

Można tu więc „na gorąco” uchwycić początkowe stadium procesu nabywania przez elementy dowcipu stałych funkcji żartobliwych, a więc przekształcania się ich w wykładniki humoru językowego (przypomnijmy zupełnie już utartą *łopatologię* i *dętologię*). Może także warto byłoby wspomnieć o ciekawym, choć bardzo sporadycznym zjawisku tworzenia hybryd z elementów pochodzących z dwu języków obcych, zazwyczaj odległych od siebie pod względem chronologicznym lub geograficznym. Takim tworem jest *nylonida* — kobieta modnie ubrana (Szp. 11/50, s. 4) lub *jazztuszeki*, czyli małe formy jazzowe (Szp. 46/57, s. 5).

Drugi typ wyzyskania w dowcipie słotwórczym naturalnego komizmu struktur innojęzycznych — to tworzenie żartobliwych replik. Ograniczę się do przytoczenia przykładów:

impotent — *niemoget* (CW 25/32, s. 2)

Offenbach — *Piecostrumyk* (Wrnd. 47/31, s. 7)

Schopenhauer — *Szopenorębacz* (Wrnd. 47/31, s. 7)

I odwrotnie — dowcip nieco drastyczny — tłumaczenie wyrazu swojskiego na język obcy:

Szczawnica — *Pissoir* (CW 29/32, s. 7).

Na koniec należałoby wspomnieć o wyzyskaniu stylistycznym formacji pozasystemowych. Wyłączam z moich rozważań pewne typy hybryd i repliki, działające komicznie na zasadzie parodystycznego zniekształcenia wzoru obcego, a więc przynależne właściwie jednocześnie do grupy neologizmów analogicznych i — ze względu na swą strukturę — do twórców pozasystemowych.

Cechą wszystkich innych wyrazów niesystemowych jest przesadne eksponowanie formy, uczynienie jej celem samym w sobie, zogniskowanie uwagi odbiorcy na cudaczności zewnętrznego kształtu wyrazu. Skoro przerost formy, uniezależniającej się od swej funkcji służebnej wobec treści jest — zdaniem Schneegansa, Volkelta i innych teoretyków komizmu — znamioną cechą groteski, może właściwą nazwą dla twórców pozasystemowych byłby termin „formacje groteskowe”.

Przechodzimy teraz do twórców typowo żartobliwych, nie mających nawet pozorów słotwórczej tradycyjności — do kontaminacji i upodobnień leksykalnych, a właściwie do tej ich grupy, którą Karłowicz nazwał *assonacjami*, tj. upodobnieniami formalnymi do wyrazów nie-

pokrewnych³⁵. Twory w ten sposób powstałe cechuje ogromna różnorodność funkcji komicznych; w derywatach o pewnym stopniu systemowości tradycyjna struktura zacieśnia możliwości żartobliwego zastosowania. Natomiast kontaminacje i upodobnienia, polegające na zupełnie przygodnym z punktu widzenia formy słowotwórczej, ale bynajmniej nie przygodnym, gruntownie przemyślanym pod względem treści kojarzeniu wyrazów, reprezentują ogromną skalę zdolności oddziaływania komicznego, przede wszystkim zaś są celnym i giętkim środkiem satyry, wyszydzenia pewnych treści przez degradujące je zestawienia (np. *olimpijaństwo* (Prutk. Dziury 109) lub *metropolityk* «metropolita parający się polityką» (Szp. 14/36, s. 3). Ze względu na częstość satyrycznego wyzywania struktur tego rodzaju proponowałabym dla nich nazwę „formacje satyryczne”. Intensywność ich zabarwienia komicznego wynika być może z dwustopniowości ich działania. W pierwszej chwili uderza nas szczerłość struktury; ten etap percepcji dowcipu kończy się ustaleniem obu komponentów kontaminacji lub upodobnienia (np. w żartobliwej nazwie amerykańskiego zakładu fotograficznego — *podobiznes* (CW 20/33, s. 6) wykrywamy dwa składniki: *podobizna i byznes*). Z kolei zwracamy uwagę na kontrast semantyczny obu składników (np. w nazwie współczesnej młodzieży: *marksistencjaliści* (Szp. 18/57, s. 6) i rozszyfrowujemy podłoże rzeczowe tego zestawienia. Mamy tu więc do czynienia z komizmem dwupłaszczyznowym: z niezależnym oddziaływaniem struktury i kontrastu semantycznego elementów takich formacji.

Zresztą mechanizm powstawania kontaminacji oraz upodobnień — nieobliczalne, jednostkowe krzyżowanie wyrazów — jest w zasadzie identyczny, różnica polega jedynie na intensywności udziału obu komponentów: w strukturze kontaminacji spotykamy się z równym mniej więcej „wkładem” obu wyrazów; struktura neologizmu asonacyjnego opiera się na jednym z nich, zmodyfikowanym fonetycznie pod wpływem drugiego.

Wśród kontaminacji żartobliwych daje się zauważyć istnienie dwóch typów; pierwszy z nich stanowią „mieszanki słowotwórcze”, w których w sposób nieobliczalny splatają się elementy formalne obu wyrazów. Są to, można by powiedzieć, kontaminacje „klasyczne”, występujące i poza słowotwórstwem ekspresywnym, zgodne z podanym przez prof. Doroszewskiego określeniem kontaminacji jako „krzyżowania wyrazów opartego na elementach realnoznaczeniowych i bezwiednych, „sennyh”, nieobliczalnych skojarzeniach, dokonywających się w sposób taki, który

³⁵ J. Karłowicz: Słownik ludowy, op. cit.

właśnie przez swoją przypadkowość nie może być wzorem i normą dla innych wypadków”³⁶.

Takie cechy strukturalne reprezentuje np. neologizm Witkiewicza *głupniarz* (Nien. II 18).

O wiele bardziej charakterystyczny dla słowotwórstwa żartobliwego jest typ drugi — kontaminacje tworzone według pewnej stałej zasady: z dwu wyrazów łączących się poprzez wspólny identyczny lub podobny człon. Przykłady: *dżentelmenażeria* (*dżentelmen* — *menażeria*; CW 18/31, s. 2) *szopenfeldmarszałek* (CW 38/31, s. 4), *hemarionetki* «aktorzy teatru Hemara» (CW 13/34, s. 2), *Hemarysia* — żartobliwy przydomek nadany Marii Modzelewskiej, występującej w tymże teatrze (Wrnd. 37/31, s. 2), *dyletantal* (CW 14/32, s. 6); *kalamburynał* (CW 9/32, s. 2), *atramentalność* (CW 7/32, s. 2), *tandetal* (Wrnd. 29/32, s. 4), święty *Chromikołaj* (PruTk. Dziury 21), *dziennikarzelek* (Szp. 9/36, s. 2), *emhades* — czyli piekło nieuczciwych sprzedawców (Szp. 44/57, s. 6) itp. Przypomnijmy także przykłady niemieckie, cytowane w książce „Stilkunst” Reinersa: *Diletalent*, *Kanniballadiker* itp.³⁷.

Ten bardzo produktywny typ formacji żartobliwych zbliża się pod względem semantycznym raczej do złożeń lub zestawień o członach równorzędnych (*bogoczłowiek* lub *majster-klepka* — *dziennikarz-karzelek*, *dyletant-tantal*); nie ma jednak wśród polskich wyrazów złożonych żadnych wzorów strukturalnych. Jak wytłumaczyć wielką żywotność tej struktury w słowotwórstwie żartobliwym? Składa się na to kilka przyczyn. Jest ona szczególnie przydatna dla tworzenia zestawień kontrastowych, dla wyrażenia w jednolitym kształcie sprzecznych lub nieporównywalnych treści (np. *impotentat pióra*, CW 8/32). W tej funkcji nie są równie często, jak w innych językach, stosowane wyrazy złożone, co wynika z ogólnego ubóstwa typów złożeń, zwłaszcza z nietradycyjności compositów o członach równorzędnych — szczególnie przydatnych do użycia żartobliwych — które nawet w słowotwórstwie żartobliwym należą do struktur używanych bardzo rzadko. Do wyjątków można zaliczyć neologizmy Witkiewicza *bykodziałacz* (Nien. II, s. 8) i *blondynobyk* (Nien. 202).

Można by więc przypuszczać, że obfitość tworów typu *dziennikarzelek* w polskim dowcipie słowotwórczym rekompensuje w pewien sposób niemożność podobnego użycia wyrazów złożonych.

Oczywiście twory takie nie są bynajmniej swoistą właściwością polskiego słowotwórstwa żartobliwego. Wielu teoretyków komizmu (m.in. Lipps, Heymans, Freud) cytuje żartobliwy neologizm Heinego

³⁶ W. Doroszewski: Kontaminacja a derywacja. Z powodu pracy Jana Otrębskiego: Życie wyrazów w języku polskim. Biul. PTJ IX (1949), s. 96—99.

³⁷ München 1943. 41. Kapitel. (Wortspiel).

„famillionär”, który został użyty w opisie wizyty poety u Rothschilda (Er behandelte mich ganz famillionär — wspomina Heine). Freud³⁸ określa tę kategorię dowcipu mianem „eine Verdichtung mit Mischwortbildung” i cytuje także przykłady angielskie, z których najlepszy jest neologizm „the alcoholidays”.

Ciekawe jednak, że Freud uważa ten typ dowcipu za rzadki („Es gibt deren nicht sehr viele, aber immerhin genug, um eine kleine Gruppe, die durch die Mischwortbildung charakterisiert ist, aufzustellen”)³⁹, podczas gdy w zakresie polskiego dowcipu słowotwórczego formacje te mają zdecydowaną przewagę liczebną.

Przejdźmy do upodobnień leksykalnych, którym — jak sądzę — w klasyfikacji Freuda odpowiada typ „Verdichtung mit leichter Modifikation”.

A oto nieco przykładów:

teaternictwo (CW 35/34, s. 3) — czyli kariera teatralna, *aresztokrata* (Wrnd. 21/31, s. 2), być na *endeksie* (Wrnd. 48/31, s. 6), *histeriozof* (Szp. 44/36, s. 2), *primatonna* «gruba śpiewaczka» (Wrnd. 33/35, s. 4), *gastronauci* (Szp. 50/58, s. 6), *Aferyka* i *Chameryka* (CW 25/32, s. 2), *sztabilizacja pokoju* (Szp. 20/38, s. 3), *hitleratura* — «niemiecka literatura międzywojenna» (CW 2/34, s. 2), *pólkawnicy* (CW 50/30, s. 6), *antysejmityzm* (CW 4/31, s. 4), i wiele innych.

Trudno wskazać na określone typy zabiegów formalnych, które dają w wyniku upodobnienie formacji podstawowej do innego wyrazu; najczęściej bywa to wymiana dźwięku lub grupy dźwięków, czasem reduplikacja (np. *trajkokotka* (CW. 19/33, s. 2), zmiana kolejności głosek lub ich zespołu, np. konsodalicja państwa (CW 6/31, s. 2) zamiast *konsolidacja* itp. Czasem żartobliwe upodobnienia są bliskie strukturom analogicznym (można się np. zastanawiać, czy *piórokracja* (CW. 14/32, s. 4) to nowotwór parodystyczny, oparty na *biurokracji*, czy jest to zniekształcenie tego właśnie wyrazu), innym razem pod względem formalnym zbliżają się do hybryd, gdy jakiś element wyrazu obcego wskutek zniekształcenia przybierze postać swojską (np. *samowarwiwr* (Mucha 8/28, s. 3) lub *chapeau-flak* (Szp. 20/36, s. 2).

Wróćmy jeszcze na chwilę do zagadnienia funkcji stylistycznych neologizmów kontaminacyjnych i „upodobnieniowych”. Charakteryzuje je ogromna różnorodność zastosowań: często np. wyzyskiwana jest ich zdolność łączenia w jednej formie składników o znaczeniach sprzecznych lub nie mających ze sobą żadnych cech zbieżnych, a więc nieporównywalnych. Formacje tego typu stają się wtedy elementami żartu formal-

³⁸ „Der Witz”, op. cit.

³⁹ *ibid.*, s. 19.

nego, noszącego tradycyjną nazwę „kalamburu”, często — wykładnikami dowcipu abstrakcyjnego, pure-nonsensu. Oto na przykład zespół pseudotytułów tureckich:

- emeryturek* — czyli emerytowany Turek
- karykaturek* — Turek-karykaturzysta
- koloraturek* — Turek-śpiewak
- denaturek* — Turek-nieboszczyk (Kolce 9/36 s. 3)
- i dyktaturek* — Turek-dyktator (Wrnd 38/32 s. 3).

Igraszką formalną, ale mającą cechy zamierzonej parodii, świadomego zniekształcenia tradycyjnej formy kalendarzy, wykazów imion — jest np. taki zestaw imion, stosownych dla osób o określonym zawodzie:

- Taximilian* — dla szofera
- Ondula* — dla fryzjerki
- Teofilm* — dla aktora filmowego
- Parceli* — dla ministra reform rolnych
- i Cycyryl* — dla fabrykanta biustonoszy

(CW 42/30, s. 6)

Nie żarty formalne jednak stanowią najistotniejszą funkcję neologizmów tego typu. Zniekształceniu ich formy odpowiada zwykle deformacja treści przez nią wyrażanych, mająca określony cel: wyszydzenie jakiegoś faktu lub zespołu faktów przez degradujące je zestawienia. Satyryczna funkcja neologizmów kontaminacyjnych wyraża się w formie bardziej bezpośredniej i widocznej (przytoczmy jako przykład określenie Japonii jako państwa *inwazjatyckiego* (CW 10/33, s. 6) — natomiast twory powstałe w wyniku upodobnień leksykalnych są formą wyrażania satyry aluzyjnej, zamaskowanej, ukrytej w pozornie niewinnych „przejęzyczeniach”. We „Wróblach na dachu” (15/35, s. 6) pisano np. bezpośrednio po uchwaleniu konstytucji kwietniowej: „Nową konstytucją jesteśmy formalnie *ocarowani*”; była to przejrzysta aluzja do nazwiska marszałka sejmu i współtwórcy konstytucji, Stanisława Cara, który swymi usilnymi i nie zawsze zgodnymi z literą prawa zabiegami przyczynił się do jej uchwalenia. W tym samym piśmie (37/31, s. 3) zamieszczono pseudodewizę rządu Prystora: „*Prorzadek* musi być!”, ośmieszającą sanacyjne hasła „nowego porządku” i ujawniającą ich ukrytą treść.

W użyciu struktur kontaminacyjnych i formacji powstałych w wyniku upodobnień ujawnia się najbardziej może wyraźnie bojowa, demaskatorska funkcja śmiechu, którą tak silnie akcentują współcześni badacze komizmu⁴⁰.

{Dalszy ciąg nastąpi}

Danuta Buttler

⁴⁰ Por. T. Trzynadłowski: Wstęp do II wyd. „Komizmu” Bystronia i E. M. Jewnina — Rabelais. Czytelnik, Warszawa 1950.

O UKAZYWANIU SIĘ ELEMENTU U W WYMOWIE POLSKICH SAMOGŁOSEK NOSOWYCH

(Przyczynek do chronologii zjawiska)

Na ten typ rozkładu nosowości ϵ i σ we współczesnym języku polskim, który doprowadza do powstania dyftongów $e\sigma$ i $o\sigma$, pierwszy zwrócił uwagę prof. dr W. Doroszewski w artykule „O niektórych tendencjach fonetycznych we współczesnej wymowie polskiej” („Sprawozdania z Posiedzeń Komisji Językowej Towarzystwa Naukowego Warszawskiego”, 3, 1949, 5—14). Przyczyną fizjologiczną tego procesu jest — zgodnie z tym artykułem — nadmierne wznoszenie się tylnej części języka ku podniebieniu miękkiemu, co daje w efekcie $e\sigma$, $o\sigma > eu$, ou ¹.

W r. 1957 lub 1958 prof. dr P. Zwoliński podał na pewnym zebraniu naukowym w Warszawie z Sieradzanina Marcina Bielskiego (1495—1575) następujące przykłady pisowni au : *Emas* (miasto biblijne Emaus) i *inkast* (*inkaust*). Wynika z nich, że już w XVI w. trafiał się interesujący nas typ odnoszenia samogłoski nosowej ($a > au$, co świadczy zarazem o istnieniu jeszcze u Bielskiego fonemu, który można oznaczyć symbolem a ; podobną wymowę a prof. Doroszewski w wymienionym artykule zanotował od pewnego Polaka mówiącego po francusku: *Aur'i*, tj. *Henri*).

Pragnę tu podać jeszcze dwa przykłady na dawność tego zjawiska, tym razem w zakresie wymowy ϵ i σ .

W ukraińskim rękopiśmiennym przekładzie z polskiego przekładu Tassowskiego „Goffreda abo Jeruzalem wyzwolonej” Piotra Kochanowskiego (1618) z końca VXII— początku XVIII w., przechowywanym w bibliotece Uniwersytetu Leningradzkiego pod sygnaturę MS.Eur. II, 69, wydawca części tego rękopisu, W. N. Peretc („исследования и материалы по истории старинной украинской литературы XVII—XVIII веков”, I, „Сборник по русскому языку и словесности”, Академия наук СССР, I, 1, Ленинград 1928) odnotował na s. rkp. „8 об. (=verte) и др. (=i in-nuch)” polonizm звытелзца, odpowiadający słowu *zwycięzca* w polskim tekście. Wzmianka „и др.” wskazuje, że taka postać nie była przypadkowa. Nie mogę tu podać liczby tych „innych” zapisów, gdyż we fragmentach opublikowanych przez Peretca nie znalazłem w ogóle tej postaci tego wyrazu.

Zapis ten należy niewątpliwie odczytywać jako *zwyteuzca* (Ukraiń-

¹ Dodałbym do tego momentu również wzmaganie się labializacji, która stanowi jedną z cech odróżniających samogłoski nosowe od odpowiednich nienosowych. WD.

cy byli przyzwyczajeni używać często *л* na oznaczenie *u* w wyrazach typu ходил, волк) i upatrywać w nim odzwierciedlenia polskiej wymowy *zvyčęsca* a nie tylko ukraiński sposób przejścia polskiego *zvyčęsca*, gdyż normalnie język ukr. przejmował dzisiejsze ogólnopolskie *ę* jako *en* (*xendóhyj*), *em* (*kémpa*), *eń* (*bréńkaty*), *yn* (*kynβeráwyj*), *in* (*pínži* 'piędzi, końce palców u nóg'), *iń* (*ž ińkuwáty*), *an* (*xandógyj*), *am* (*krampùlec*), *e* (*majétnist*), *a* (*dákuwaty*), natomiast nie są znane wypadki przejmowania *ę* jako *eu* (Rosemarie Richhardt, „Polnische Lehnwörter im Ukrainischen”, Wiesbaden 1957, 13).

Z jakiej polszczyzny nasz Ukrainiec mógł zasłyszeć taką wymowę? Można byłoby na to odpowiedzieć, gdyby dało się stwierdzić jego pochodzenie z ziem graniczących z etnograficzną Polską. Ale pochodził on chyba z Wołynia², a tam mógł się stykać z Polakami z najrozmaitszych stron.

Przez analogię można przypuszczać, że równie stare jak w wypadku *ą* i *ę* jest wydzielanie się *u* w *o*, ale pierwszy przykład na to znalazłem ze znacznie późniejszego okresu. Chodzi o wyraz *łufer* (tj. *łofer*) 'latawiec (o człowieku)', używany np. w Warszawie, który zanotowany jest w SGP z r. 1893, z Kaliskiego i Łęczny w pow. lubartowskim (w materiałach H. Łopacińskiego, PF IV 213) a pochodzi z niem. gwarowego lub archaicznego *loufer*, *läufer* 'ten, który biega' (z wieloma rozgałęzieniami znaczeniowymi, przy czym jednak znaczenia 'latawiec' w wielkim „Deutsche Wörterbuch” J. i W. Grimma, 1877, nie ma). Utożsamienie niem. *ou* czy *äu* z pol. fonemem *o* świadczy o istnieniu już w 1893 r. wariantu tego fonemu w postaci *ou*. Ale tak późna data nie zadowala, dobrze byłoby znaleźć wcześniejsze przykłady.

Bohdan Strumiński

R E C E N Z J A

UWAGI O JĘZYKU BESTSELLERA 1960 ROKU

Niewiele książek zdobywa tak zdecydowane powodzenie, jak to się zdarzyło osiągnąć „Spiżowej brami'e” Tadeusza Brezy. Książkę tę recenzowały wszystkie pisma literackie, wiele tygodników, a nawet niektóre dzienniki poświęciły jej

² Wskazuje na to współistnienie cech północnych — sporadycznego *ě > e* nie pod akcentem (бежье, девической G.) i częstszego stwardnienia *r* (np. бупа, трасется, церу D, мора, драхлих, богатырами, отворае) — z południowo-zachodnimi (tje та: лаяням, вяня N.). Takie cechy jak *ky > ki* 'чячкэ 'чячлос) кьнетъ), *o > a* przed *á* (багат), czas przyszyły мьтьмешь, выгаз озму też są wołyńskie, choć właściwe także innym ziemiom.

wzmianki. Dwa nakłady wcale niemałe rozeszły się całkowicie, a każdy prawie egzemplarz przechodził przez ręce kilku osób.

Złożyło się na to kilka przyczyn.

Przede wszystkim atrakcyjny temat — Watykan współczesny. Świetna kompozycja — pogranicze reportażu i zbioru obrazków fabularnych. A przy tym doskonale opanowanie rzemiosła pisarskiego, świetne panowanie nad językiem.

Z tego ostatniego względu spróbujemy spojrzeć na tę książkę, inne sprawy pozostawiając wytrawnym krytykom i teoretykom literatury.

Język tego utworu zbliżony jest do języka potocznego inteligencji. Autor wyraźnie adresuje książkę i to nie tylko doborem problemów, ale przede wszystkim doborem wyrazów ze słownictwa naukowego różnych dziedzin bardzo często znacznie przekraczającego to, co powinno się wynieść ze szkoły średniej. Adresatem książki ma być więc inteligencja zawodowa, tj. ludzie o minimum średnim wykształceniu. Z kolei odbija się to na charakterystycznych dla inteligencji formach snobizmu językowego — tradycyjnej „cudzoziemszczyźnie” i snobizmie „wiechu”, tzn. wtrącania wyrazów z innych języków oraz wtrącania wyrazów i zwrotów z gwar miejskich i żargonów języka polskiego.

Wtręty obcojęzyczne u Brezy pochodzą głównie z włoskiego, łaciny i francuskiego. Zgodnie z zasadami dobrego dziennikarstwa są one mniej lub bardziej dyskretnie objaśnione. Wtręty włoskie i łacińskie, ponieważ mowa o Watykanie i Włoszech, są motywowane swoistością gatunku. Chociaż i tu granica między celowym stylistycznie a snobistycznym użyciem obcych wyrazów jest bardzo niewyraźna i nieraz przekraczana przez Brezę. Ale trudno. Już starzy Polacy powiadali: „Polak, by jeno kęs z domu wyjechał, wnet nie chce inaczej mówić, jedno tym językiem, gdzie troszkę zmieszkał; jeśli był we Włoszech, to za każdym słowem Signor (U Brezy — monsignor — A. L.), jeśli we Francji, to par ma foi, jeśli w Hiszpanii, to nos ostros cavaglieros” (Górnicki „Dworzanin”).

Jednak często przytoczenie autentycznych zwrotów jest bardzo trafne. Weźmy dwa przykłady: „O. Gianlorenzo (...) musi raz na rok przyjeżdżać tu do Fiuggi (...) Dzięki temu już mu się nie będą powtarzać więcej *concrementa urinaria*. Nigdy nie użyje nazwy włoskiej *calcolo renale* ani współczesnej medycznej *calculus renalis*, tylko łupi ten swój termin zapożyczony z średniowiecznej łaciny, zarówno wtedy kiedy mówi o swoich kamieniach (nerkowych A. L.) jak i o kamieniach Bonifacego VIII” (s. 28). W jednym przytoczeniu autor pokazuje i ograniczenie umysłowe opisywanego zakonnika, i swoisty snobizm kleru — upojenie średniowieczem.

Podobnie złośliwe jest dosłowne przytoczenie wyjaśnienia rzecznika prasowego Watykanu po opublikowaniu przez jeden z najbogatszych magazynów włoskich wiadomości o cudownych widzeniach Piusa XII: „Do wiadomości Oggi cała ta historia doszła dzięki czemuś, co monsignor-rzecznik nazwał, *affettuosa indiscrezione*. Dlaczego akuratnie ta czuła niedyskrecja popełniona została na rzecz milionowego Oggi, na ten temat monsignor Casimiri z prasowego biura watykańskiego się nie wypowiadał” (s. 33).

O ile przytoczone wyżej wtręty obcojęzyczne są interesujące i stylistycznie motywowane, o tyle gdy czytamy rozmyślenia Brezy, które odbywa „spacerując *au-ralenti*” (s. 13), czy gdy dowiadujemy, że emigracja polska w Rzymie „zawsze odczuwa pewien *malaise* na nasz widok” (s. 211), gdy altankę nazywa się „*casina*” a dozorcę „*custode*” (s. 11) to jest to kokietowaniem bardzo snobistycznego czytelnika.

Innym „konikiem” Brezy są wyrazy obce. Wypisuję te wyrazy, których sam

szukałem w Słowniku Wyrazów Obcych: *surdyna* (12), *admonicja* (54), *sprawa akcydentalna* (75). Wyrazy te są specjalnie wyszukane, a terminów naukowych jest po kilka na stronę.

Charakterystyczne dla Brezy jest wtrącanie w tok opowiadania zbudowanego ze słownictwa naukowego i ukształtowanego w stylu typowo naukowym (zdania przyczynowe, skutkowe, celowe, wynikowe itp.) słów i wyrażeń potocznych, z gwar miejskich oraz ze słownictwa urzędniczego i partyjnego. Ma to określony cel stylistyczny — gdy się mówi o sprawach dyplomacji, sferach rządowych, czy górnych kręgach Kościoła i używa się chwilami określeń z „wiechu”, wprowadza się w pewnym sensie te sprawy wielkich tego świata na płaszczyznę codzienności — odbrazawia się je. Ale to nie jest najbezpieczniejsza metoda.

Służę przykładami: (...) *inkwizytorzy wiedzieli, co ich boli, ale nie mogąc na głównym polu wytoczyć boju odkuli się na pobocznym incydentalnym, (...)*” (s. 55); (Wyszyński) *„W Watykanie uchodzi za charakternego, a nawet upartego”* (166); *„Pałac arcybiskupi domagał się odrzucenia skargi z całą ostentacją. (...) Kuria obrabiała zwłaszcza prokuraturę, a w jej łonie przede wszystkim dra Giuseppe Ognibene, wiceprokuratora generalnego, w którego rękach spoczywała sprawa. Jednocześnie z tą obróbką szła robota oddolna”* (342).

Czasami zastosowanie słownictwa partyjnego daje wręcz nieoczekiwane ośmieszające rezultaty, ale ośmieszające autora. Breza np. pisze o sprawie Veronese'a przed sądem Inkwizycji: *„przyglądamy się sprawie w momencie, kiedy lewaków usunięto już za jej progi. Św. Trybunał idzie wyraźnie po linii zażądania przeróbek”* (a nie zniszczenia obrazu — A. L.) (s. 57). Jeżeli fanatyzowany ortodoks Inkwizycji to — *lewak*, to gdzie jest wobec tego prawica?

Dziwactwami są niektóre pomysły słowotwórcze Brezy. Nazwanie zwolenniczki Paktu Atlantycznego — *atlantyczką* (s. 148) przypomina jedynie pomysł wykpiwanej przez Brezę p. Gromskiej, która chciała kobietę z uzyskanym magisterium nazywać *magistrą*.

Wyrazy *lumpenksiądz* i *lumpenzakonnik*, z których Breza jest bardzo dumny, bo powtarza je wielokrotnie — toż jest paskudztwo zupełne. Połączenie tematów słowotwórczych niemieckiego i polskiego w dodatku systemem słowotwórczym właściwym językowi niemieckiemu, to jest gorsze niż osławiony *biustonosz*, którego niemiecki schemat słowotwórczy nie dawał spokoju paru pokoleniom językoznawców.

Natomiast udany jest czasownik *zagoryczyć*. Dłuższy kontekst: *„Izrael stara się o względy Piusa XII na różne sposoby. Dwa lata temu papież zgodził się, by w Sykstyńnię wystąpiła z koncertem dla niego Narodowa Orkiestra Symfoniczna z Tel-Awivu. (...) Asservatore Romano zagoryczyło jednak przyjemność, pisząc o tej orkiestrze, jako o orkiestrze „żydowskiej”, nie „izraelskiej”* (s. 170).

Jedną z tajemnic powodzenia „Spiżowej bramy” jest humor. Książka skrzy się od dowcipu, ironii, najczęściej zaprzęgniętych w służbę satyry społecznej.

Parę ujęć humorystycznych pokazywałem wyżej przy omawianiu obcych wtręć, czy wykorzystania słownictwa potocznego. Najważniejszym jednak i najczęstszym ujęciem humorystycznym jest dosłowne użycie stałego związku frazeologicznego o znaczeniu przenośnym.

„Byłem wczoraj u E. Sam mi otworzył drzwi. Otwiera drzwi i jednocześnie otwiera usta. Po czym zamyka drzwi, ale usta już mu się nie zamykają”. (153).

„Gawlina, oficer, potem ksiądz, a wreszcie przed samą wojną biskup polowy, o którym mówiono, że jest o wiele bardziej polowy niż biskup” (167).

Dosłowne użycie stałego związku frazeologicznego o znaczeniu przenośnym lub rozbicie stałego związku frazeologicznego na elementy (deleksykalizacja lub defrazeologizacja należałoby to nazwać) jest starym chwytem humorystycznym, a umiejętność sprawnego posługiwania się tym środkiem, odświeżania go jest dużą zaletą stylu autora „Spizowej bramy”?

Breza dobrze panuje nad zdaniem. Umie uzależniać budowę zdania od opisywanej sytuacji.

Zdanie pojedyncze króluje w opisach i narracji o dużym napięciu emocjonalnym. Zdania złożone, a zwłaszcza wielokrotnie złożone to domena opowiadań o sporach prawnych, historii i strukturze organizacji kościelnych, czyli tych partii książki, które bliskie są naukowemu, pojęciowemu przedstawianiu rzeczywistości.

Oto przykłady opisu:

„(...) wychodzę na pokład. (...) Na lewo światelka. To Sorrento i sam czubek półwyspu amalfitańskiego. A potem już noc, noc, ciemno i coraz zimniej. Absolutnie pusto. Kołysze. Pobłyскую mosiężne okucia fałszburty przy zejściach na trapy i w różnych innych miejscach.” (s. 177). „Robi się ciemno. Coraz ciemniej. Jak to w górach, chociaż to góry nieduże, zmierzch zapada szybko. Wyruszamy. Na prawo i lewo kłębią się gigantyczne, niedźwiedziowate, mastodontowate kształty. Ponure te ich góry tutaj. Strasznie ponure. Zarysy Torchiati jeszcze widzimy. Zarysy następnego miasteczka ledwie-ledwie. Nikłe latarnie. Nikłe światła w oknach, i to z tym, że rzadko które oświetlone. Nieoczekiwanie tylko na rynku trochę jeśli nie jaśniej, to kolorowiej, bo gdzieś tam świecą się lampki takie jak na choinkach w wielkich miastach.” (s. 446—447).

Zdanie w opisach ogranicza się do wskazywania. Obserwujemy ograniczenie interpretacji, doszukiwania się uzależnień przyczynowych. Pojawiają się liczne zdania nominalne egzystencjalne (*Na lewo światelka. (...) A potem już noc, noc (...)*) Obok nich zdania składające się tylko z czasownika: „Kołysze”. „Wyruszamy”. Ten typ zdań jest w istocie rzeczy bliższy w swej funkcji ekspresywnej zdaniom nominalnym, niż zdaniom werbalnym rozwiniętym typu: „statek łagodnie kołysze się na morzu”.

Bliskość zdań jednowyrazowych werbalnych i nominalnych polega zarówno na ich nierozczłonkowaniu syntaktycznym, jak i na wynikającej z tego funkcji stylistycznej. Zawierają one dostateczną ilość informacji o rzeczywistości przy minimum interpretacji tej rzeczywistości.

W narracji zdanie pojedyncze niezależne przyspiesza tok opowiadania. Przerwa intonacyjna, kropka, odcina jedne fakty od drugich. Narzuca się zestawienie takiego sposobu opowiadania z sekwencją filmową o ciągłej zmienności obrazu.

Porównaj: „Mijały godziny. Powoli poczęły się rodzić nieśmiałe nadzieje. Oddech chorego stawał się coraz równiejszy. Bładość twarzy ustępowała. Wreszcie o czwartej po południu przytomność powróciła. Papież począł się rozglądać po pokoju. Poznawać ludzi. Zdziwił się, że nie leży w swoim łóżku. Z polecenia lekarzy przeniesiono go bowiem na rodzaj dormeuse'y. Mógł leżeć na niej wysoko i lekarzom dzięki temu łatwiej było wykonywać zabiegi. (...) Ponowiono badania. Skurcz ustępował. Serce pracowało w sposób wyśmienity. Niepokoiły nerki i trzeba było raz jeszcze ponowić zabieg, po którym chory poczuł się jeszcze lepiej. Ale dopiero koło ósmej wieczorem urolog Mingazzini mógł wreszcie uznać, że

nerki pracują normalnie. Pożegnał się z papieżem; Gasbarrini i Corelli pożegnali się wcześniej." (484—485).

Pokazana tu próbka narracji Brezy jest charakterystyczna nie tylko dla kilkunastostronicowego opowiadania o chorobie i śmierci Piusa XII, ale i dla wszystkich momentów bardziej emocjonalnego opowiadania. Gdy jednakże dynamika narracji zwiększa się jeszcze bardziej, gdy autor chce ukazać szybkość następujących po sobie wypadków, wówczas pojawiają się beczasownikowe zdania narratywne:

„redakcja zdecydowała nie publikować zapowiedzianego diariusza. Ale inne pisma, wprawdzie z okrojonymi wydrukowały go. (...) Wzburzenie o ten diariusz jest ogromne. W parlamencie i w senacie — interpelacje. W Ministerstwie Zdrowia — na polecenie prezesa ministrów — specjalna komisja. W Izbie Lekarskiej — posiedzenie. Ściągnięty dla wyjaśnienia Galeazzi-Lissi bronił się tym, że jest lekarzem realistą.” (526—527).

Próbując podsumować te obserwacje należałoby chyba powiedzieć, że niewiele pisarzy zna tak dobrze sztukę posługiwania się językiem jak Breza, ale z drugiej strony robi on często wrażenie znudzonego tą umiejętnością i bawi się wirtuozerią bardzo często nie dającą pożądanых efektów. Autorowi muszą być całkowicie obce gwary ludowe. Nadmiar wyrazów obcych i wyszukanych, przestarzałych i trącających myszką nadaje językowi książki piętno pewnej „papierowości”

Andrzej Maria Lewicki

W-wa listopad 1960 r.

K R O N I K A

W dn. 27 stycznia 1961 r. w Poznaniu w siedzibie Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk przy ul. Mielżyńskiego 27/29 odbyła się uroczystość wręczenia Księgi Pamiątkowej profesorowi drowi Mikołajowi Rudnickiemu. Uroczyste posiedzenie Wydziału I Filologiczno-Filozoficznego PTPN otworzył prof. dr S. Błachowski, przewodniczący I Wydziału, następnie prezes Towarzystwa, prof. dr K. Tymieniecki, scharakteryzował Jubilata jako działacza społecznego i organizatora nauki. Referat o działalności naukowej profesora Rudnickiego wygłosił prof. dr L. Zabrocki, uczeń i następca Profesora na katedrze językoznawstwa indoeuropejskiego UP. Z kolei przemawiali przedstawiciele uniwersytetów i instytucji naukowych: prof. dr W. Kuraszkiewicz, prorektor UP, w imieniu Uniwersytetu Poznańskiego, prof. dr Z. Klemensiewicz w imieniu Uniwersytetu Jagiellońskiego i T-wa Miłośników Języka Polskiego, prof. dr W. Doroszewski, w imieniu Uniwersytetu Warszawskiego i różnych instytucji i placówek naukowych warszawskich, prof. L. Kaczmarek w imieniu Uniwersytetu im. Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Wszyscy mówcy podkreślali zasługi Jubilata w dziedzinie naukowej, organizacyjnej i wydawniczej, szczególnie zaś nieugiętą Jego

postawę w walce o polskość Ziem Zachodnich. Po przemówieniach wręczono Jubilatowi Księgę Pamiątkową — 20. tom „Slavii Occidentalis”, którego to czasopisma był On założycielem i wieloletnim redaktorem. Następnie przedstawiciel Rady Państwa dekorował Jubilata Krzyżem Komandorskim. Na zakończenie oficjalnych uroczystości zabrał głos Jubilat, który dziękując wszystkim za wyrazy uznania i uzupełniając własną charakterystykę, wyjaśniał motywy swej działalności i swego postępowania. Po części oficjalnej odbyło się w jednej z sal Towarzystwa Przyjaciół Nauk zebranie towarzyskie z tradycyjną lampką wina, które upłynęło w serdecznej i miłej atmosferze na wspomnieniach i rozmowach z Jubilatem.

St. S.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Uwagi słowotwórcze o niektórych wyrazach.

Klasa VIII-b Szkoły Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącego w Sokołowie Podlaskim prosi o wyjaśnienie, czy wyrazy *sad*, *gra*, *tłumacz*, *wykład*, *zbieg* i *robot* są derywatami takiego typu jak *czołg*, to znaczy, czy powstały one przez tak zwaną derywację wsteczną polegającą na tworzeniu rzeczownika przez wydobywanie go niejako z tematu czasownikowego, który traci w tej operacji swoje elementy czasownikowe. Szczególną trudność sprawia pytającym wyraz *robot*: można rozumieć, że został on utworzony z rzeczownika *robota* przez opuszczenie końcowego *-a* albo z wyrazu *robot-nik* z pominięciem formantu *nik*, albo wreszcie z czasownika *robić* za pomocą formantu *-ot*. — Wyraz *robot* należy do tych bardzo nielicznych, których metryka jest dokładnie znana, to znaczy, o których wiadomo, kto je utworzył. Twórcą wyrazu *robot* był znany pisarz czeski, Karel Čapek, autor sztuki zatytułowanej trzyliterowym skrótem R.U.R., który to skrót miał znaczyć „Rossum Universal Robots” i być firmową etykietą fabryki wyzyskującej pracę *robotów*. Sztuka była tłumaczona na różne języki. Wyraz *robot* pozostał w przekładach niezmienny i w ten sposób stał się znany we wszystkich językach europejskich. Pozostaje kwestia, jakie skojarzenia formalne nasywały się Czapkowi w chwili, gdy mu przyszedł do głowy pomysł utworzenia wyrazu *robot*: tego nie wiemy, bo nie rozporządzamy dotychczas przyrządami, które by pozwalały wykrywać z taką precyzją mechanizm procesów skojarzeniowych, nie mówiąc już o tym, że autor nie żyje, więc próba badania jest w ogóle niemożliwa. Ale nie ma w tym

nieszczęścia: zadanie słowotwórstwa nie polega na tym, żeby zgłębiać to, co ludzie myślą, w jaki sposób sobie wyobrażają stosunki formalne między wyrazami. Najczęściej ludzie o tym w ogóle nie myślą. Po to, żeby lepiej rozumieć, co się dzieje w języku, należy znać przede wszystkim następstwo faktów, wiedzieć która forma słowotwórcza jest wcześniejsza, która późniejsza. Co do wyrazu *robot* można stwierdzić, że jest to wyraz powstały najpóźniej ze wszystkich wyrazów zawierających rdzeń *rob-*. Czasem o chronologii form mówi samo ich zestawienie, ale czasem to nie wystarcza. *Wykład* musi być historycznie wtórny w stosunku do czasownika *wykladać*, czyli musi być derywatem wstecznym, bo nie możemy go rozumieć jako powstałego przez dodanie przedrostka *wy-* do nie używanej samodzielnie formy *kład*. Forma *zbieg* — i w ogóle formy tego typu, to znaczy składające się z przedrostka (prefiksu) i rzeczownika będącego nazwą czynności — mogą być nie tylko derywatami wstecznymi, ale i wynikami dodania przedrostka do rzeczownika. Na przykład wyraz *mowa* jest nazwą czynności, obok tego rzeczownika istnieje czasownik *mówić*, ale nie ma czasownika *przedmówić*; wobec tego jest rzeczą oczywistą, że wyraz *przedmowa* nie jest wstecznym derywatem czasownika, bo odpowiedniego czasownika nie ma, ale został utworzony przez dodanie przedrostka *przed-* do rzeczownika *mowa* (jako przekład wyrazu łacińskiego *praefatio*). Dość wyjątkową formą jest forma *przedmówca*: w tym wypadku przedrostek *przed-* został dodany do rzeczownika *mówca* będącego nazwą wykonawcy: ten pierwiastek czasownikowości wystarczył, żeby wyraz mógł ulec prefiksacji. „Czysty” rzeczownik, nie mający żadnych skojarzeń z jakimś wyobrażeniem czynności; nie ulega prefiksacji: do rzeczowników *but*, *słoik* itp. żadnego przedrostka (prefiksu) dodać nie można. Co do wyrazu *tłumacz* — *tłumaczyć*, to formą podstawową jest *tłumacz*, czasownik jest formą pochodną; czasowniki odimienne, to znaczy pochodne od imion, czyli rzeczowników lub przymiotników, często tworzone są za pomocą formantu *-i-* (*-y-*) po niektórych spółgłoskach. Fakt ten przemawiałby za tym, że forma *sadzić* jest wtórna w stosunku do *sad*. Czasownikiem odrzeczownikowym jest zapewne również *grać*, pierwotne *igrać*: w pierwotnej postaci rzeczownika *igra -ra* było formantem. Uwaga terminologiczna: termin derywat oznacza formę w ogóle pochodną i może mieć zastosowanie nie tylko wtedy, gdy chodzi o derywację wsteczną: formę *biegacz* można uważać za derywat czasownika *biegać*.

Z wolna

Uczniowie klasy VIII-C Szkoły Nr 11 w Piotrkowie Trybunalskim proszą o wyjaśnienie, jak się powinno pisać wyrażenie *z wolna* — razem czy oddzielnie. W różnych wydaniach różnych przepisów

stosowana jest pisownia raz taka, raz inna. — Pisownią właściwą jest pisownia rozdzielna: z *wolna* należy do takich wyrażen składających się z przyimka i dopełniacza rzeczownikowej deklinacji przymiotników jak *bez mała, do cna, do niedawna, z kiepska, po węgiersku, z rzadka, za widna*. Wszystkie te wypadki podlegają ogólnej regule pisowni rozdzielnej. Wyjątek stanowią formy *zgoła* — bo jest to całość zjednoczona i nie mająca już związku ze znaczeniem przymiotnika *goły* — oraz *niespełna* — jako forma trochę szczególna o zatartej podzielności. Wyrażenie *z wolna* jako pisane rozdzielnie wymienione jest w dwunastym wydaniu „Pisowni Polskiej” wśród przykładów, które przed chwilą cytowałem. Niestety, w słowniczku dodanym do przepisów wskutek przykrego błędu korekty *z wolna* napisane jest razem i to może wywoływać zamieszanie. Uważne porównanie tekstu przepisów i pozycji w słowniczku wyjaśnia jednak sprawę: w przepisie sformułowana jest reguła, wymieniona jest jako ilustrująca regułę rozdzielnie pisana forma *z wolna* i nie ma jej w pisowni łącznej wśród wyjątków. Widoczne jest, że w słowniczku jest błąd, oczywiście bardzo godny pożałowania, zwłaszcza w takim wydawnictwie jak przepisy.

Drop

Ob. J. R. słuchała niedawno w jednej z audycji radiowych opowiadania o polowaniu na *dropa*: korespondentce dziwna się wydaje ta forma, tak samo jak używane w tym samym opowiadaniu formy liczby mnogiej *dropy, dropów*. — Są to formy nie tylko dziwne, ale i gorszące i dyskwalifikujące tłumacza — bo tekst opowiadania był przekładem z języka rosyjskiego. Do podstawowych obowiązków tłumacza należy bardziej jeszcze niż dobra znajomość języka, z którego jest dokonywane tłumaczenie, dobra znajomość tego języka, na który się tłumaczy. Jest rzeczą zadziwiającą, że ktoś do tego stopnia mało zżyty z językiem polskim, że nie zna polskiego wyrazu *drop* i form jego odmiany, podejmuje się tłumaczenia obcego tekstu właśnie na język polski. Odpowiednikiem rosyjskim naszego *dropia* jest wyraz *drofá* (nazwa łacińska *otis tarda*). Niefortunny tłumacz musiał znaleźć formę *drop* w jakimś słowniku może na przykład w rosyjsko-polskim słowniku rolniczym z roku 1952, w którym jest zestawienie wyrazów rosyjskiego *drofá* — polskiego *drop* i przy wyrazie polskim nie podana jest forma dopełniacza. Nie we wszystkich słownikach języka rosyjskiego nazwa *drofá* jest wymieniona, można uważać, że wyraz należy do terminologii trochę specjalnej, ale jednak przerobienie *dropia* na *dropa* jest kompromitacją tłumacza.

Styl i budowa zdania

Czy poprawnie zbudowane jest zdanie: „chłopi otrzymują pod dostatkiem nawozów sztucznych i maszyn?” Pytającemu chodzi o to, czy uzasadniona jest w tym zdaniu forma dopełniacza *nawozów* i *maszyn*. — Kwestia jest trochę bardziej skomplikowana, niżby się na pierwszy rzut oka wydawało. Czasownik *otrzymywać* rządzi biernikiem: mówi się *otrzymywać coś*, a nie *otrzymywać czegoś*, gdybyśmy więc rozumieli dopełnienie jako zależne od tego czasownika, to by należało powiedzieć: *nawozy* i *maszyny*. Wyrażenie *pod dostatkiem* jest okolicznikiem miary: można ten okolicznik powiązać z orzeczeniem w grupę *otrzymują pod dostatkiem*. W tym wypadku *pod dostatkiem* odpowiadałoby na pytanie: jak? w jakim wymiarze? (otrzymują) i to również przemawiałoby za zachowaniem w dopełnieniu rządu biernikowego: *nawozy* i *maszyny*. Ale *pod dostatkiem* ma znaczenie bardzo zbliżone do wyrażenia *wiele*, gdybyśmy zaś użyli wyrazu *wiele*, dopełnienie musiałoby być w drugim przypadku: „otrzymują wiele nawozów i maszyn”. Stąd byłby wniosek, żeby wyrażenia *pod dostatkiem* nie umieszczać w zdaniu na pograniczu między orzeczeniem i dopełnieniem, bo to wywołuje konflikt składniowy i wątpliwości. Przykład zazębiana się okolicznika sposobu z okolicznikiem miary znajdujemy w wierszu Lenartowicza: „A jabłoń i grusza podpórek aż proszą, tak na nich i jabłek i gruszek”. *Tak* znaczy tu «tyle», «tak dużo». Wyraz ten jest użyty ze względu na rytm wiersza nie najszcześliwiej, ale okazało się to możliwe; *tak* bywa określeniem sposobu, np. „to jest tak”. Treść zdania, o które chodzi w pytaniu, lepiej byłoby wyrazić w sposób następujący: „chłopi otrzymują nawozy i maszyny w ilościach zupełnie wystarczających”. Znalezienie konstrukcji zastępczej w wypadku, gdy żadna z alternatywnych możliwości nie wydaje nam się dobra, nie jest ominięciem trudności, przeciwnie, jest formą jej przewyciężenia najwłaściwszą, bo opartą na gruntownym namyśle. Na pociechę w takich kłopotach można sobie uświadomić to, że gdy się nam uda pokonać jakąś trudność językową, to pożytek z tego może płynąć nie tylko dla nas samych: udatny zwrot kiedyś, komuś się przyda; nie jest pustym frazesem powiedzenie, że w języku odbija się praca myślowa pokoleń. Do któregoś z tych pokoleń należy każdy z nas, toteż każdemu powinno zależeć na tym, żeby nie być językowym pasażerem, ale wkładać w język ojczysty jakąś dozę pracy. Sama ta praca zresztą daje „wirzchnie zadowolenie”, jak mówił Rej, a lubił powtarzać Adam Antoni Kryński.

Liczba — cyfra.

Czy jeżeli napiszemy jakąś liczbę — na przykład liczbę oznaczającą rok bieżący — cyframi, a nie literami, to będziemy mogli nazwać te

cyfry liczebnikiem czy nie? Niektórzy twierdzą, że liczebnikami można nazywać tylko takie wyrazy, które są napisane literami, a nie cyframi. — Przyjrzyjmy się uważnie tej kwestii. Cyfra jest to znak graficzny będący odpowiednikiem liczby, mniej więcej tak jak litera jest odpowiednikiem głoski. Odpowiedniość nie jest zupełna dlatego, że litera na przykład *b* jest odpowiednikiem graficznym głoski *b*, ale głoska *b* nie ma sama przez się żadnego znaczenia, nie jest więc znakiem pozajęzykowego pojęcia. Natomiast cyfra 5 jest znakiem odpowiedniej liczby, jest więc przede wszystkim znakiem pojęcia, któremu w różnych językach odpowiadają różne brzmienia: po polsku *pięć*, po rosyjsku *piat'*, po francusku *cinq*, po angielsku *five* itd. Jeżeli wyraz polski *pięć* będziemy rozpatrywali ze względu na jego znaczenie, typ odmiany (inny niż na przykład wyrazu *rtęć*) i związki składniowe, to określimy go jako liczebnik. Rekapitulując: *cyfra* jest znakiem graficznym liczby, *liczba* jest pojęciem, *liczebnik* jest częścią mowy, to znaczy składnikiem klasy wyrazów mających pewne wspólne cechy morfologiczne i składniowe. Jeżeli w pewnej gramatyce po wyrazach zapowiadających wymienienie liczebników napisane są szeregi cyfr, to należy to rozumieć skrótowo. Sama cyfra np. 11 liczebnikiem nie jest, a wynika to choćby stąd, że jej wartość wyrazowa jest potencjalna, nieokreślona, to znaczy że tej cyfrze odpowiada w każdym języku inny wyraz: po polsku *jedenaście*, po rosyjsku *odinadcat'*, po francusku *onze*, po angielsku *eleven* itd. Dopiero każdy z tych wyrazów w każdym z tych języków jest liczebnikiem. Oczywiście autor gramatyki polskiej może zakładać, że cyfrę każdy będzie odczytywał po polsku i dlatego mógł poznaczać liczebniki cyframi mając na myśli odpowiednie polskie wyrazy. Przy sposobności omawiania tych spraw można przypomnieć, że *liczba* jest wynikiem liczenia jakichś przedmiotów (w ogólnym znaczeniu tego wyrazu, a więc także ludzi) będących odrębnymi jednostkami (*liczba książek*, *liczba osób*, *liczba kwiatów*), *ilość* jest pojęciem miary mającym zastosowanie wówczas, gdy substancja, o której mowa, może ulegać podziałowi bez zmiany swojej istoty (na przykład *ilość wody*, *ilość piasku*, *ilość cukru* — ale *liczba kostek cukru*). W używaniu wyrazów *liczba* i *ilość* często się stwierdza pożałowania godne zamieszanie.

Słupek

Czy można użyć wyrazu *słupek* na określenie pionowego szeregu cyfr, to znaczy cyfr wpisanych jedna pod drugą? Pewien nauczyciel wykładający w liceum twierdził, że w takim znaczeniu wyrazu *słupek* użyć nie można, ponieważ słupki są tylko w płocie lub na polu. — Nie tylko. W słowniku Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego pod hasłem *słupek* znajdujemy aż dziesięć znaczeń, między innymi następujące:

w szydełkowej robótce kobiecej «cząsteczka długa i grubsza w deseniu robótki», «drewniana część bramy lub grabi, w którą wbijają się zęby», «kieliszek», prócz tego znaczenia specjalne, anatomiczne, botaniczne, budowlane, garbarskie, kolejowe, myśliwskie. Wśród tych znaczeń nie ma znaczenia, o które chodzi w pytaniu, mimo to jednak pionowy szereg cyfr można nazwać *stłupkiem*. W treści znaczeniowej bardzo wielu wyrazów jest pewien luz, który pozwala na okolicznościowe rozszerzanie zakresu ich stosowania. Do podstawowych pierwiastków treści znaczeniowej wyrazu *stłupek* należy wyobrażenie przedmiotu o bokach prostych, mającego wysokość większą od szerokości, a więc stojącego pionowo (tym się tłumaczy skojarzenie z kieliszkiem i z większością znaczeń specjalnych). W tych ramach łatwo może się zmieścić i znaczenie kolumny cyfr czy w ogóle napisów; o *kolumnie druku* mówi się pospolicie, a *kolumna* i *stłup* są to wyrazy bliskoznaczne.

Ostrzarka

Która z dwóch form jest lepsza jako nazwa obrabiarki do ostrzenia narzędzi skrawających: *ostrzałka* czy *ostrzarka*. — Łatwiej o znalezienie punktów oparcia dla *ostrzarki*, choćby w takich formach jak wymieniona *obrabiarka*, a oprócz tego — *źniwiarka*, *pogłębiarka*. Istnieje dziś pewna tendencja do różnicowania znaczeniowego form typu *kopaczka* «kobieta kopiąca», *koparka* «maszyna do kopania». Formy *ostrzałka* nie byłoby właściwie na czym oprzeć. Słyszysz się czasem formę *grzałka*, ale jest to prawdopodobnie refleks formy rosyjskiej *grietka*.

Łącznik — zakres użycia

Uczennica klasy siódmej szkoły w Kowarach, w powiecie jeleniogórskim pyta, czy są jakieś przepisy regulujące używanie łącznika między dwoma rzeczownikami. W rosyjskiej czytance szkolnej był tytuł „Sobaka - matematik” — te dwa wyrazy były połączone łącznikiem, ale nikt nie umiał wyjaśnić, dlaczego. — Z łącznikiem napisałoby się i po polsku „pies-matematyk”. Bez łącznika piszemy takie dwuwyrzowe określenia, jak *obywatel porucznik*, *pan dziekan*, *kolega dyżurny*: w tych wypadkach wyraz drugi zwięża zakres znaczeniowy pierwszego, obydwa wyrazy nie są pod względem swej funkcji określającej równorzędne. W wyrażeniu *pies-matematyk* łącznik podkreśla, że dwie cechy łączą się w jednej istocie, a ponieważ jest to połączenie cech niespodziewane, więc łącznik wzmacnia efekt niespodzianki. W zdaniu „składamy życzenia koleżankom-nauczycielkom” (drugi przykład korespondentki) użycie łącznika zespala dwa ostatnie wyrazy w jedną całość: *kolega dyżurny* to jeden z kolegów pełniący funkcję dyżurnego, *koleżanki-nauczycielki* są wszystkie i koleżankami, i nauczycielkami.

W. D.

ERRATA do zesz. 3 1961 r.

	Wydrukowano:	Powinno być:
str. wiersz		
133	tytuł O ukazywaniu się elementu <i>u</i>	O ukazywaniu się elementu <i>u</i>
134	5 od góry kynʒeráwuj	kynʒeráwuj
„ 7 „ „	dákuwaty	d'ákuwaty
„ 5 od dołu	бежъте	бежĥте*
„ 5 „ „	г	ġ
„ 4 „ „	церу	цару
„ 3 „ „	tje ta: лаяням, вьяня	-тъје>-ta: лаяням, вĥяня
„ 3 „ „	i 2 ку>ki (i przykłady w nawiasach)	ку>ki (полъкĥ, зкĥнь, кĥнетъ),
„ 2 „ „	мътъметъ	мĥтъметъ

* Znak *ĥ* jest użytv zastenczo zamiast litery „iat’”.

KOMUNIKAT 1

Członkowie i placówki PAN, towarzystwa naukowe subwencjonowane przez PAN i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę w Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, 16 piętro, tel. 6-31-95.

KOMUNIKAT 2

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego” przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” — Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumeraty zagranicznej jest o 40% wyższa od ceny podanej niżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, konto Nr 1-6-100024.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12.

KOMUNIKAT INFORMACYJNY

Redakcja Poradnika Językowego zawiadamia Czytelników, że od dnia 1 lipca 1958 r. Poradnik Językowy nie jest sprzedawany w kioskach. Można go otrzymywać tylko w prenumeracie. Warunki prenumeraty p. Komunikat 2.

ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową 60.— zł (10 zeszytów)

Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową 30.— zł (5 zeszytów)

Cena pojedynczego zeszytu 6.— zł, podwójnego 12.— zł.

Nakład 2150. Pap. druk. sat. kl. V. g. 70, B-1. Druk ukończono w kwietniu 1961 r.
Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, Śniadeckich 8. Zam. 74/61. S-68.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dr W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C, zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G, zł 220,—
Tom III, str. ok. 1380 obejmuje litery H—K, w druku, zł 220,—
przewidziane ukazanie się w II kw. 1961 r.
Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym to-
mem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest uka-
zanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy uka-
zywać się będą w odstępach rocznych. W roku bieżącym wyjdzie
z druku tom III. Całość zatem obejmująca zasób słów od litery
A—K stanowić będzie już ceną pomoc językoznawczą dla wszyst-
kich zainteresowanych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego. Nad całością i przebiegiem prac czuwa Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem członka Polskiej Akademii Nauk prof. dra Witolda Taszyckiego, złożony z wybitnych językoznawców i pisarzy. Po słowniku Lindego (1807—1814 r.) i Słowniku Warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszej tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najważniejsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytaty zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość i bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA Powszechna“